

Wiadomości Gródeckie Haradockija Nawiny



Gazeta o Ziemi Gródeckiej i jej Mieszkańcach • Nr 9 (333) • Wrzesień 2025 • Cena 4,50 zł

Fot. Dorota Sulżyk | GCK w Gródku



● Jubileuszowa Siabrouskaja ● Dożynki w Bielewiczach ● Starości dożynkowi o haspadar-kach ● Daniele z Gobiat ● Elegia o Lubie i Wierze

Dożynki w Bielewiczach



Zakończenie wakacji z GCK

Ostatni dzień sierpnia postanowiliśmy spędzić na wesoło pod naszym domem kultury, w miejscu zwanym Gdybalią. Wraz z Kołem Gospodyń Wiejskich w Gródku zorganizowaliśmy Zakończenie Wakacji, podczas którego odbył się spektakl rodzinny „Popieluszka” zrealizowany w ramach projektu Fundacji Teatr Latarnia „430km2 teatru”. Idąc śladem poprzedniego roku, ponownie odbył się też targ staroci i wyprzedaż garażowa. Swoje stoisko miała też Biblioteka Publiczna. Pomimo, iż to nowa forma, wystawcy byli zadowoleni, bo oglądających i kupujących było sporo. Bardzo byśmy chcieli kontynuować takie działania.

Dzieci mogły się wyszaleć podczas różnych zabaw i gier, a także porysować w kąciku plastycznym. Kto zgłodził, mógł się posilić na stoisku KGW w Gródku, które specjalnie na tę okazję upiekło mnóstwo słodkości. Powodzeniem cieszyły się również gofry, lemoniada i pyszna kawa.

Na zakończenie imprezy wystąpił zespół uRock - Magda, Mikołaj i Artur zagrali wiele znanych i lubianych piosenek. Zaskoczeniem były znane białoruskie przeboje w ich wykonaniu. Pragniemy podziękować dziewczynom z KGW w Gródku za współorganizację wydarzenia (koło pokryło koszty teatru, a także bezpłatnego poczęstunku). Uśmiech i zadowolenie dzieci jest najlepszym dowodem na to, że takie działania są potrzebne.

Magda Łotysz, fot. D. Sulżyk & R. Kulesza



Drodzy Czytelnicy!

Lato się kończy. Imprezy i wydarzenia plenerowe również. Za nami Siabrouskaja Biasieda, zabawa na Annę w Królowym Moście, Dożynki w Bielewiczach, zakończenie wakacji na placu Gdybalni przy GCK. Z inicjatywy mieszkańców odbyły się wiejskie festyny, zabawy, biesiady w Waliłach, Skroblakach i Zubrach. W Gródku w Boryku przez kilka dni odbywał się festiwal TUTAKA. A w Bobrownikach miejscowe Koło Gospo-

dyń Wiejskich „Świsłoczanki” zorganizowało uroczyste odsłonięcie tablicy pn. „Historia świsłoczańskich wsi”. Także działa się w wielu miejscach w naszej gminie, można było pohulać, posłuchać muzyki, dowiedzieć się czegoś ciekawego, no i podegustować lokalnych przysmaków, w niektórych sytuacjach – nawet za „darmoszkę” (u nas nazywane: „daremszczyzna”).

Skoro o Bobrownikach mowa, to kilka około bobrownickich tematów pojawiło się w tym numerze. Przeczytacie o danielach z Gobiat, o których rozmawiała z właścicielką stada Justyną Ciereszko Wiera Tarasiewicz. W Gobiatkach możecie podejrzeć te sympatyczne zwierzątka zza ogrodzenia. Zresztą, ludzie często zatrzymują się i robią fotki. W sierpniu zmarła Luba z Chomontowic. Pewnie nie wiedziałabym o tym, gdybym nie zauważyła informacji na profilu facebookowym wsi Chomon-

townce. O niej, o jej siostrze Wierze i o przyjaźni z nimi przepięknie napisała Małgorzata Żukowska. Cały tekst jest przepełniony nostalgią, dobrocią i miłością: „Obie zostają ze mną na zawsze. Są częścią tej wsi. Częścią mojego domu. Częścią mnie. Moimi wrózkami, które otworzyły mi drogę do życia tutaj. Moimi dobrymi duchami, które mnie prowadzą. Kiedy zapędzam się w swoim miejskim życiu, stawiają mi przed oczami. Siedzą zimą w oknie i cierpliwie czekają na wiosnę. Kiedy martwię się przyszłością, przypomina mi się Wiera i jej skupienie na tu i teraz przy krojeniu czosnku. Na drobniutkie, równiutkie, maleńkie cząsteczki.”

Lato się kończy. A z początkiem jesieni przychodzi pora na owoce z małych i większych sadów. I tu pojawia się problem, bo jabłek, gruszek i śliwek w tym roku nie będzie w gródeckich sadach. Wiosną wymroziło paki.

I nie zrobię swoich ulubionych dżemów z antonówki z tatowego sadu. Rozmawiałam z kilkoma pszczelarzami z naszej gminy, którzy narzekali na ten sezon. Kapryśna wiosna i przymrozki zabrały pokarm pszczołom, lipy w ogóle nie kwitły, także miód z naszych okolic też tyle, co na lekarstwo. Pszczoły zbiorą jeszcze nektar z wrzosów i powoli będą myślały o zimie.

Wielkimi krokami zbliża się duże święto w naszym GCK – w październiku zaprosimy Was na jubileusz 60 - lecia gródeckiego domu kultury oraz na otwarcie Izby Pamięci w Gródku.

Podpowiadajcie tematy, nadsyłajcie swoje zdjęcia, artykuły, listy do 20 września na adres dsulzyk@gckgrodek.pl

DOROTA SULZYK ▲

INWESTYCJE W ZAKRESIE INFRASTRUKTURY DROGOWEJ

Trwają prace w ramach zadania „**Przebudowa drogi gminnej Nr 105077B w Downiewie**”. Generalny Wykonawca BRUKTON Sp. z o. o. z siedzibą w Białymstoku przygotowuje podbudowę jezdni pod wykonanie docelowej nawierzchni oraz układu chodniki. Zakończenie prac planowane jest na połowę września br.

Przebudowa blisko kilometrowego odcinka drogi jest możliwa dzięki pozyskanemu dofinansowaniu ze środków Rządowego Funduszu Rozwoju Dróg. Całkowita wartość zadania wynosi 1 540 597,41 zł, z czego 748 298,70 zł pochodzi z dofinansowania, natomiast 792 298,71 zł ze środków własnych Gminy Gródek.

Trwają prace w ramach zadania „**Remont powiatowych dróg przygranicznych na terenie gminy Gródek**” współfinansowanego ze środków Rządowego Funduszu Polski Ład: Programu Inwestycji Strategicznych. Dzięki pozyskanemu dofinansowaniu w wysokości 3 187 483,06 zł i wkładzie własnym Gminy Gródek i Powiatu Białostockiego w wysokości 167 762,27 zł mogliśmy przeprowadzić prace remontowe polegające na naprawie istniejącej nawierzchni na drodze powiatowej Nr 1448B na odcinku Gródek – Wiejki i Wiejki – Podozierany (łącznie ok. 9 km) oraz fragment drogi powiatowej nr 1282B na odcinku Bobrowniki – Łużany (ok. 550 m).

Dotychczasowy pas drogowy na odcinku Bielewicz – Wiejki miał zmienną szerokość od 3 do 5,5 m a istniejąca nawierzchnia liczne spękania i dziury. Prace remontowe umożliwiły wykonanie nowych poboczy oraz poszerzenie pasa drogowego na całym odcinku do jednolitej szerokości 5,5 m. Prowadzone prace naprawcze poprawiły jakość i stan dotychczasowej nawierzchni.

Gmina Gródek w ramach ogłoszonego przez Wojewodę Podlaskiego naboru wniosków na dofinansowanie budowy, przebudowy lub remontu dróg powiatowych i dróg gminnych ze środków Rządowego Funduszu Rozwoju Dróg, **złożyła aż 3 wnioski o dofinansowanie dotyczące przebudowy ulic:**

- Młynowej w Gródku,
- Przechodniej w Gródku,
- Suche w Waliłach-Stacji,
- Kwiatowej w Waliłach-Stacji,
- Spacerowej w Waliłach-Stacji.

Rozwój infrastruktury drogowej na terenie naszej Gminy jest bardzo ważny, dlatego liczymy na pozytywną ocenę wniosków i przyznanie wsparcia, które umożliwi sprawną przebudowę blisko 1,5 km ulic w Gródku i Waliłach-Stacji. W przypadku pozyskania dofinansowania prace rozpoczną się w 2026 r.

Monika Kazberuk
Kierownik Referatu Inwestycji i Gospodarki Komunalnej

Fot. Monika Kazbenk | UG Gródek



Remont drogi gminnej w Downiewie

Droga do Wiejek
przed remontemDroga do Wiejek
po remoncie

PIERWSZE WYBORY DO RADY SENIORÓW W GMINIE GRÓDEK

Na przełomie września – października, Wójt Gminy planuje ogłosić wybory **na pierwszą kadencję Rady Seniorów Gminy Gródek**. Rada ma być organem konsultacyjnym, doradczym i inicjatywnym, wyrażającym stanowisko w imieniu seniorów będących mieszkańcami naszej gminy. Kadencja Rady Seniorów odpowiada kadencji Rady Gminy Gródek i zakończy się z momentem wyboru nowej Rady Gminy Gródek. Zgodnie z obowiązującym Statutem Rady Seniorów, Rada ma się składać z:

- 1) 5-6 przedstawicieli osób starszych – osoby które ukończyły 60 rok życia;
- 2) 2-3 przedstawicieli podmiotów działających na rzecz osób starszych, w szczególności organizacji pozarządowych oraz podmiotów prowadzących uniwersytety trzeciego wieku.

W ogłoszeniu o naborze wskazany zostanie termin i sposób przyjmowania zgłoszeń kandydatów do Rady. Przy czym termin składania zgłoszeń nie może być krótszy niż 14 dni od daty jego opublikowania.

Zgłoszenie kandydatów dokonane przez przedstawicieli podmiotów działających na rzecz osób starszych, w szczególności organizacji pozarządowych oraz podmiotów prowadzących uniwersytety trzeciego wieku będzie musiało zawierać w szczególności:

1. imię i nazwisko kandydata;
2. adres zamieszkania;
3. kopię statutu organu zgłaszającego;
4. charakterystykę kandydata, z uwzględnieniem dotychczasowej działalności na rzecz osób starszych;
5. oświadczenie o wyrażeniu zgody na kandydowanie.

Natomiast zgłoszenie kandydata, dokonane przez Seniorów lub przez samego kandydata będzie musiało zawierać w szczególności:

1. imię i nazwisko kandydata;
2. adres zamieszkania;
3. charakterystykę kandydata, z uwzględnieniem dotychczasowej działalności na rzecz osób starszych;
4. listę poparcia dla kandydata podpisaną przez co najmniej 10 osób starszych – mieszkańców Gminy;
5. oświadczenie o wyrażeniu zgody na kandydowanie.

Przy wyborze kandydatów na członków Rady będą brane pod uwagę w szczególności takie aspekty jak:

- charakterystyka kandydata;
- doświadczenie kandydata w działalności na rzecz środowisk osób starszych;
- członkostwo kandydata w organizacjach i środowiskach senioralnych z gminy Gródek;
- planowane inicjatywy w obszarze działań Rady.

Obsługę administracyjno-biurową Rady zapewni Urząd Gminy Gródek. Członkowie Rady będą pełnić swoją funkcję społecznie.

„Utworzenie Rady Seniorów sprzyja solidarności międzypokoleniowej oraz tworzy warunki do pobudzania aktywności obywatelskiej osób starszych w społeczności lokalnej. W związku z czym zachęcam do śledzenia naszej strony internetowej www.grodek.pl oraz portalu społecznościowego na Facebooku, gdzie szczegółowo będziemy informować o naborze - pierwszym naborze do Rady Seniorów Gminy Gródek” – cyt. Wiesław Kulesza Wójt Gminy Gródek.

Katarzyna Barszczewska
Sekretarz Gminy Gródek

Wycieczka integracyjna

14 czerwca stowarzyszenie Aktywny Senior w Gródku, KGW Pasjonatki w Bielewiczach, KGW w Gródku, KGW Teraz Waliły wzięły udział w wyjeździe integracyjnym zorganizowanym przez



Fot. Roman Bućko

Krzysztofa Kropiewnickiego. Uczestniczki wycieczki zwiedziły Milejczyce, Mielnik, kopalnię kredy, Koterkę i Tokary. Poczęstunek i degustację lokalnych przysmaków przygotowały panie i panowie z KGW w Tokarach. Piękne miejsca, ciekawa historia (dobrze opowiedziana przez przewodnika – pana Waldemara), sympatyczni gospodarze, wspólne śpiewanie i tańce przy muzyce lokalnego akordeonisty, dużo śmiechu i dobrego humoru... Świetna wycieczka. (ds)

„Waliłka 2025”



Fot. Roman Bućko

12 lipca odbył się w Waliłach rodzinny festyn „Waliłka 2025” zorganizowany przez KGW Teraz Waliły. Wśród atrakcji znalazły się: gry i zabawy dla dzieci, które mogły szaleć w Strefie Żywiołów- na dmuchanym placu zabaw, występy młodszych i starszych artystów, zabawa przy muzyce na żywo. Stoisko ze smakołykami przygotowali członkowie miejscowego KGW.

Rolę sceny pełniła wiata, która została ozdobiona oryginalną instalacją zaprojektowaną przez profesora Leona Tarasewicza. Wspinały się po niej kolorowe owce. Swoje niezwykle umiejętności taneczne zaprezentował zespół „Padlaski Wianok”, na którego potrzeby zbudowano specjalny podest. Wystąpili również: Michalina Ostapczuk, Roman Bućko, Zespół Zahadka, zespół Retro (gościnnie zagrał z nim profesor Leon Tarasewicz). Gwiazdą wieczoru był zespół As, z którym organizatorzy wraz z gośćmi bawili się do północy.

Obecny na festynie Wojewoda Jacek Brzozowski napisał na swoim profilu: „Było głośno, było kolorowo, było pysznie”. A organizatorzy z KGW Teraz Waliły tak podsumowali wydarzenie: „Waliłka 2025 to nie tylko impreza, ale serce naszej społeczności! To nie był zwykły festyn. To było wydarzenie, które poruszyło serca,



połączyło pokolenia. To prawdziwe święto wspólnoty, tradycji i radości życia!” (ds)

Festiwal TUTAKA



Fot. R. Sereduk

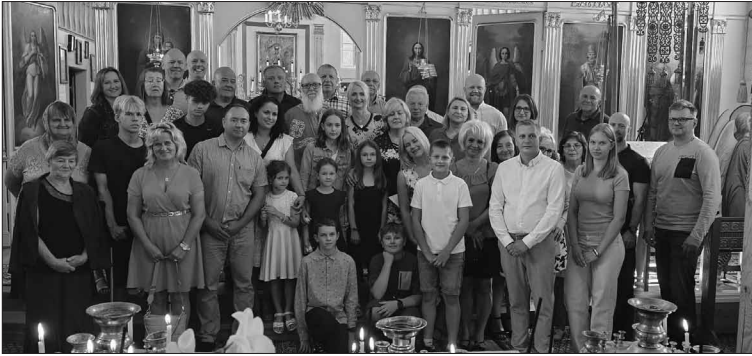
W dniach 11-13 lipca w uroczysku Boryk koło Gródka odbyła się piąta, jubileuszowa edycja Festiwalu Przebudzonych TUTAKA. To największa impreza z kulturą i muzyką białoruską poza Białorusią, gromadząca przedstawicieli diaspory białoruskiej, którzy musieli



Fot. R. Sereduk

emigrować po represjach reżimu Aleksandra Łukaszenki, białoruską mniejszość Podlasia i wszystkich zainteresowanych białoruską aktywnością kulturalną i społeczną. Na scenie wystąpili m.in.: Krambambula, Dzieciuki, Daj Darohu, Ilo&Friends, Navi Band, Vadanosava, Pamidorau. W programie jak co roku znalazły się też spektakle, dyskusje, warsztaty, pokazy filmów, tradycyjne tańce i śpiewy, spotkania ze znanymi ludźmi. Organizatorem festiwalu jest Fundacja Tutaka. (js)

Biesiada Zubrowska



9 sierpnia odbyła się XIX Biesiada Zubrowska. Zaczęła się Świętą Liturgią w Mostowlanach w intencji mieszkańców wsi Zubry, następnie o godzinie 14 odprawiony został molebień przy kaplicy św. Mikołaja i panichida przy krzyżu na mogiłkach, dawnym cmentarzu w Zubrach.



O godzinie 15 na Skwerze na Jamach obiadem rozpoczęła się biesiada i zabawa z zespołem As, która trwała do godzin rannych.

Jacek Szeligowski
fol. Joanna Cyuńczyk i Prze To

Historyczna tablica w Bobrownikach

23 sierpnia w Bobrownikach uroczystie odsłonięto tablicę pn. „Historia świsłoczańskich wsi”. Organizatorem wydarzenia było KGW „Świsłoczanki”.

Uroczystości towarzyszył sielski klimat, przepyszne regionalne jedzenie przygotowane przez miejscowe KGW, znakomita atmosfera, tańce przy muzyce na żywo. Można teraz podziwiać tablicę z historią wsi: Gobiaty, Łużany, Świsłoczany, Mostowlany, Chomontowce, Bobrowniki, Narejki i Jaryłówka, którą na prośbę członkini „Świsłoczanek” opracował doktor Grzegorz Ryżewski. To z pewnością historyczne wydarzenie dla lokalnej gminnej społeczności ale również ukłon w stronę turystów, którzy chętnie odwiedzają przygraniczne tereny. Okolicznych mieszkańców dowoził autobus o nazwie „Marzyciel”. Pojazd został przekształcony przez warszawskiego artystę Pawła Althamera we współpracy z mieszkańcami Szydłowca w mobilną galerię i miejsce spotkań.

tekst i foto: Radek Kulesza



XIV Kajakowa Pielgrzymka Gródek – Supraśl 2025



Fot. Mikołaj Kazberuk

W dniach 8–9 sierpnia 2025 roku odbyła się już XIV Kajakowa Pielgrzymka z Gródka do Supraśla, w której wzięło udział łącznie 41 uczestników. To były dwa dni pełne modlitwy, wysiłku i wspólnoty, które na długo pozostaną w pamięci pielgrzymów.

Pierwszy etap prowadził pieszo z Gródka do Nowosiółek. Trasa wiodła przez okoliczne wsie, a pielgrzymom towarzyszył śpiew pieśni z bohohłaśnika, który niósł się po polach i lasach.

Po drodze spotkali się z ogromną gościnnością mieszkańców w Waliłach Dworze i Załukach czekały na nich poczęstunki, a w Waliłach Wsi pyszny obiad.

Po dotarciu do Nowosiółek rozpoczęło się całonocne czuwanie. Wieczorem w świetlicy pielgrzymi zostali ugoszczeni kolacją przygotowaną przez Bractwo Prawosławne w Gródku wraz z bliskimi pomocnikami. Część uczestników udała się na odpoczynek do domów, a reszta pozostała na nocleg w świetlicy.

Sobotni poranek rozpoczął się od Świętej Liturgii, podczas której wierni mogli przystąpić do Eucharystii. Po wspólnym śniadaniu przyszedł czas na wodowanie kajaków i rozpoczęcie drugiego etapu pielgrzymki.

Szlak wodny prowadził do Monasteru w Supraślu. Po drodze pielgrzymi zatrzymali się na obiad w Zasadach, a później zmierzili się z przeniesieniem kajaków przez tamę. Im bliżej celu, tym więcej pojawiało się zakrętów. Z oddali można było już dostrzec wieże Cerkwi Zwiastowania, ale kolejne zakręty rzeki sprawiały, że Supraśl wciąż wydawał się być jeszcze „za chwilę”.

Zmęczeni, ale pełni radości, pielgrzymi dotarli pod bramy Monasteru i zostali powitani przez ojców supraskich. Zwieńczeniem pielgrzymki był moment, w którym mogli od razu dołączyć do wiernych gromadzących się na początku święta Supraskiej Ikony Matki Bożej, rozpoczętego całonocnym czuwaniem. Jednocześnie wydarzenie to ma wymiar historyczny – upamiętnia bowiem drogę mnichów z Gródka, którzy na przełomie XV/XVI wieku, idąc za krzyżem, dotarli do Supraśla, osiedlili się tam i zaczęli tworzyć wspólnotę monasterską.

Podziękowania

Ogromne słowa wdzięczności kierujemy do wszystkich, którzy wsparli pielgrzymów i pomogli w organizacji wydarzenia. Szczególnie dziękujemy:

- prof. Janowi Kochanowiczowi,
- o. Mikołajowi Ostapczukowi,
- Piotrowi Kosackiemu,
- Ewie Markowskiej,
- Basi i Wiesławowi Markowskim,
- Ewie Kowalczuk,
- Paniom z Walił Wsi,
- mieszkańcom Walił Dworu i Załuk.

To dzięki ich zaangażowaniu i życzliwości pielgrzymka mogła odbyć się w tak pięknej atmosferze.

Julia Markowska



Małgorzata Tryznowska

Jubileuszowa Siabrouskaja Biasieda

Za nami już XXV Międzynarodowy Festiwal Siabrouskaja Biasieda, czyli przyjacielskie, wspólne biesiadowanie w gminie Gródek. Jak zwykle odbył się w ostatnią sobotę lipca w amfiteatrze nad zalewem w Zarzeczanach i zgromadził tłumy mieszkańców naszej gminy, okolicznych i dalszych miejscowości oraz turystów. To idealna okazja, aby posłuchać muzyki, pośpiewać wspólnie i pohulać, bo przecież Siabrouskaja Biasieda to jedna z ważniejszych imprez kulturalnych prezentująca dorobek kulturowy regionu i twórczość ludową głównie mniejszości białoruskiej.

Nie ma Siabrouskiej bez hymnu. Dlatego 26 lipca kilkakrotnie mogliśmy usłyszeć ze sceny: „Hej Siabrouskaja Biasieda hulać treba, hulać treba...”

Wójt Wiesław Kulesza z wielką radością i dumą przywitał wszystkich obecnych oraz licznie przybyłych zaproszonych gości, m.in.: ministra rolnictwa Stefana Krajewskiego, wicemarszałka senatu RP Macieja Żywnę, posła na sejm RP Krzysztofa Truskolaskiego, dyrektora biura wojewody podlaskiego Mateusza Ziemblickiego, wiceprezydenta miasta Białegostoku Marka Masalskiego, wicemarszałek województwa podlaskiego Wiesławę Burnos, komendanta miejskiego Policji w Białymstoku Łukasza Głowackiego, radnego sejmiku województwa podlaskiego Aleksandra Wasyluka, proboszczy gródeckich parafii - ks. Mikołaja Ostapczuka i ks. Stanisława Kochanowskiego

oraz wikarego Dariusza Sulimę, podlaskiego wojewódzkiego konserwatora zabytków Adama Musiuka, dyrektor Wydziału Programów Rządowych Funduszy Europejskich w Urzędzie Marszałkowskim Małgorzatę Masłowską, dyrektora departamentu promocji Urzędu Marszałkowskiego Ewę Suprunowicz, komendanta wojewódzkiego Państwowej Straży Pożarnej w Białymstoku Janusza Kondrata, zastępcę komendanta miejskiego Państwowej Straży Pożarnej w Białymstoku Marcina Anszczaka, komendanta Komisariatu Policji w Zabłudowie Rafała Kotowicza, komendanta Placówki Straży Granicznej w Bobrownikach Wojciecha Zyśkowskiego, wójtów z zaprzyjaźnionych gmin – Szudziałowa, Zawad, Juchnowca, kierownika Posterunku Policji w Gródku Grzegorza Bazyluka, dyrektora Banku Spółdzielczego w Gródku Marka Poskrobko, zastępcę nadleśniczego Nadleśnictwa Waliły Rafała Ostaszewskiego, kierownictwo LGD Puszcza Knyszyńska, dyrektorów i kierowników instytucji z gminy Gródek, radnych powiatu białostockiego na czele z wicestarostą Romanem Czepe oraz radnych gminy Gródek na czele z przewodniczącą Rady Gminy w Gródku Moniką Ratyńską.

Wójt gminy Gródek Wiesław Kulesza otworzył festiwal słowami: - *To wydarzenie jest sercem kulturalnego życia naszej gminy, symbolem przyjaźni, wspólnoty oraz otwartości. Dzisiejsze spotkanie to nie tylko święto muzyki, folkloru, ale święto pogranicza, miejsca, gdzie*

łączą się tradycje, języki i kultury. Przy Państwa obecności tworzymy wyjątkową atmosferę, która co roku przyciąga ludzi z różnych zakątków kraju, a także spoza jego granic. Możemy poszczycić się rosnącym gronem przyjaciół Ziemi Gródeckiej. Festiwal to też ukłon w stronę naszych lokalnych twórców, artystów, organizacji i mieszkańców, którzy z zaangażowaniem współtworzą to wydarzenie. Minister Stefan Krajewski podkreślił, że jest to wydarzenie kulturalne, które pokazuje naszą wielobarwność tak jak logo województwa złożone z pikseli, jesteśmy tutaj, aby wspólnie bawić się i świętować. Wicestarosta Roman Czepe pogratulował wspaniałej atmosfery, śpiewności, wspólnoty, tańców pod sceną.

Nieodłącznym elementem Siabrouskiej Biasiedy są konkursy dla uczestników. W tym skierowanym do najmłodszych, trzeba było wykonać pracę plastyczną pn. „Pocztówka z Biesiady” i dostarczyć ją przed wydarzeniem do GCK. Wpłynęły bardzo kreatywne i wesołe



Fot. Dorota Sulżyk | GCK w Gródku

prace, wśród których jury wyłoniło zwycięzców: I miejsce przypadło Martynie Żukowskiej, II – ex aequo Oldze Siemizon i Zoi Siemizon, III – Annie Siemizon, wyróżnienia – Antoniemu Pankiewiczowi, Poli i Lenie Treska. Najciekawsze prace wydrukowano w formie pocztówek, które były rozdawane podczas wydarzenia. W ramach drugiego konkursu należało przynieść w dniu imprezy kartacze. Zgłosiło się do niego siedem osób. I chociaż się wydaje, że wszystkie powinny być do siebie podobne, to jak przyznało jury, różniły się od siebie konstystencją ciasta, smakiem nadzienia, no i sposobem podania. I miejsce zdobyła Gabriela Niczyporuk, II – KGW AleBabki ze Słuczanki, III – Dominika Wasiluk.

W amfiteatrze w Zarzeczanach rozbrzmiewała białoruska muzyka na żywo oraz estradowa piosenka do tańca, a to urozmaicane było również ludowymi i cygańskimi tańcami. Festiwal był prowadzony po polsku przez dyrektorkę GCK Magdalenę Łotysz i w gródeckiej haworce – przez Radosława Kuleszę. Tradycyjnie biesiadę otworzyły zespoły działające przy gródeckim domu kultury: Rozśpiewany Gródek, Jesienny Liść, Kalina, Studio Wokalne GCK, Vena, wystąpił również Krystian Gryko z Gródka, który wykonał dwa utwory na akordeonie.

Gościnnie swoje muzyczne talenty zaprezentowali: Souvenir, AS, Dobryje Grajki, Lailand, Kapela Braci Rejwów, Studio piosenki HDK, Siostry Ostapczuk. Ciekawym urozmaicheniem były taneczne występy po raz pierwszy występujących Zespołu Pieśni i Tańca Ludowego Przepiórka z Hajnówki i Glow Queens z Białegostoku. Dzięki telebimowi publiczność stojąca nieco dalej od sceny mogła dokładnie oglądać sceniczne atrakcje. Wszyscy, którzy nie mogli osobiście wziąć udziału w Festiwalu „Siabrouskaja Biasieda” mieli możliwość obejrzenia go na żywo (online) poprzez kanał YouTube GCK. Niewątpliwie największą atrakcją tego wieczoru był występ znanej wokalistki Cleo, która nazywana jest „królową Słowian” obecnych czasów. W 2014 r. reprezentowała Polskę w Konkursie Piosenki Eurowizji.

Osoby stojące przy barierkach ustawionych przed sceną знаły słowa niemal jej wszystkich piosenek. Na ujęciach z drona było dokładnie widać, jakie tłumy wypełniły przestrzeń nad zalewem w Zarzeczanach. Samochody zaparkowane były aż do ul. Północnej w Gródku.

Siabrouskaja Biasieda daje idealną okazję, żeby się spotkać z rodziną, znajomymi, porozmawiać. Można było zobaczyć mnóstwo grupek rozmawiających w różnych miejscach imprezy, biesiadujących na kocykach w pobliżu zalewu. Tak jak w ubiegłych latach została zorganizowana strefa kocykowa, która służyła zwłaszcza rodzinom z małymi dziećmi, ale nie tylko. Tradycyjnie „zniknęła” tabliczka malowana przez Marysię Mielezko z napisem „strefa kocykowa”, w tym roku była nad wyraz bardzo dekoracyjna, także „zdobywcy” będą mieli fajną pamiątkę z Siabrouskiej.

Podczas biesiady utworzyła się pokaźna strefa przeróżnych stoisk. Obok sceny ustawiono namiot promocyjny gminy Gródek, w którym można było poczęstować się słodkościami, otrzymać gadżety, archiwalne egzemplarze WG-HN, zakupić serię kubków GCK oraz album z fotografiami Konstantego Kuźmina. Regionalne wyroby serwowały koła gospodyń z terenu naszej gminy: KGW Pasjonatki w Bielewiczach, KGW Alebabki ze Słuczanki, KGW w Gródku i KGW Swojaki Kołodniaki w Kołodnie. Swoje promocyjne namioty miał nasz Bank Spółdzielczy w Gródku i LGD Puszcza Knyszyńska. W namiocie Nadleśnictwa Waliły dzieci mogły wziąć udział w różnych grach i konkursach. Nie brakowało innych wystawców z punktami gastronomicznymi, pamiątkami, zabawkami i ogródka piwnego.

Przy muzyce zespołów AS, Dobryje Grajki, Lailand do 1.00 w nocy hulali i młodzi, i starsi.

ORGANIZATORZY: Gminne Centrum Kultury w Gródku, Gmina Gródek

Patronat medialny: TVP3 Białystok, Radio Białystok, Radio Racja, Radio Jaro, Radio Na Stoku 94,8 FM, Wiadomości Gródeckie - Haradockija Nawiny

SPONSORZY: Nadleśnictwo Waliły, Bank Spółdzielczy w Białymstoku / Oddział w Gródku, Chorten - Sklep Fresh Market;

Zrealizowano dzięki dotacji

Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji.

Zadanie dofinansowane ze środków Powiatu Białostockiego.

Organizatorzy dziękują:

- Ministerstwu Spraw Wewnętrznych i Administracji oraz Powiatowi Białostockiemu za współfinansowanie wydarzenia;
- Wójtowi Gminy Gródek Wiesławowi Kuleszy oraz zaangażowanemu w pomoc pracownikom Urzędu Gmina Gródek;
- Sponsorom: Nadleśnictwo Waliły, Bank Spółdzielczy w Białymstoku, oddział w Gródku; Chorten Gródek;
- OSP Gródek za zabezpieczenie;
- Kołom Gospodyń Wiejskich: KGW w Gródku, KGW Pasjonatki w Bielewiczach, KGW Alebabki Słuczanka, KGW Swojaki Kołodniaki;
- Zakładowi Gospodarki Komunalnej w Gródku;
- Komisariatowi Policji w Gródku;
- Zespołom, które wystąpiły na tegorocznej edycji imprezy;
- Firmom będącym częścią naszego wydarzenia za ich profesjonalne podejście: HIGH POWER, Transmitujemy.pl - produkcja tv i streaming, Grupa Ratownicza Nadzieja Białystok, Agencja Ochrony Jarhead, Zajazd Przy Granicy, Bar Zaścianki, Instalacje RTV-SAT Roman Tarasewicz;
- Patronom medialnym: Polskie Radio Białystok, Radio JARD, Беларускаяе Радыё Рацыя, Radio Na Stoku 94,8 FM, TVP3 Białystok, Wiadomości Gródeckie - Haradockija Nawiny

DOROTA SULŻYK ▲

„Chodzi mi o to, żeby w życiu być szczęśliwą”

Rozmowa z Kingą Grochowską z Zarzeczan przeprowadzona przez Magdę Łotysz w ramach podcastu z serii „Rozmowy pod sceną”. O pasji do czworonożnych przyjaciół i planach na życie.

Magda Łotysz: Zaczniemy od zwierząt. Kochasz psy czy wszystkie zwierzęta?

Kinga Grochowska: Bardzo lubię wszystkie zwierzęta, ale najbardziej psy. Na ich temat mogę najwięcej powiedzieć, a nie lubię wypowiadać się na tematy, o których wiem mało. Interesuję się psami, mam doświadczenie, lubię o nich rozmawiać.

ML: Zaczniemy od początku. Teraz mieszkacie w swoim domu, ale wcześniej to było mieszkanie w bloku. Czy już wtedy mieliście psy?

KG: Był jeden, ale on nie mieszkał z nami w bloku. Od zawsze męczyłam rodziców, że chcę mieć psa, nie małego np. maltańczyka kanapowego, tylko dużego psa do pracy. Tylko, gdzie na 48 metrach my z dużym psem? Ale rodzice zaczęli budować w Zarzeczanach dom i tam ciągle, oprócz nocy, ktoś był, a że mi bardzo spodobała się fajka, która bardzo dobrze odnajduje się na podwórku, postanowiliśmy, że weźmiemy tego psa. I tak pojawiła się Lejla. Natomiast młodszy od niej Borys, pojawił się przypadkiem. Mój tata, jadąc samochodem zobaczył go na ulicy, zabrał do samochodu i przywiózł do domu. Był bezpański, nie zaczipowany, nie miał w uchu tatuażu, nikt po niego się nie zgłosił. Mój sąsiad, który jest w kole łowieckim i zna wielu właścicieli różnych łajek, pytał, czy nikt nie zgubił psa. Ktoś go może zostawił, bo Borys jest ogromnym lękusem, widać, że był bity. I chociaż to pies o ciepłym charakterze, to niezbyt dobrze radzi sobie ze stresem. To już jest zminimalizowane, uważamy na niego, dużo pracy w to włożyliśmy. Nie chcę, żeby znalazł go poprzedni właściciel.

ML: Może to tak miało być, że spotkaliście się na swojej drodze. Tym bardziej, że mieliście już psa o tej rasie.

KG: Ludzie myślą, że Lejla i Bo-



rys są rodzeństwem, mają prawie identyczne umaszczenie.

ML: Kinga, co takiego jest w tych psach, że tak ciągnie cię do nich?

KG: Śmieję się, że urodziłam się z tym, chociaż w mojej rodzinie nikt nie zajmował się psami. Ale ja zawsze chciałam mieć swego psa i osiągnęłam swój cel. To, odkąd między innymi zaczęłam trenować i patrzeć jak wiele rzeczy jest możliwych jak ciężko się pracuje i chce, pojawiła się niesamowita więź z tym zwierzęciem. Wiele osób śmieje się z tego, bo nigdy tego nie poczuły. Ale ludzie z tzw. branży, których znam, to rozumieją. Ta cała więź, trening na trasie, zachowanie psa i moje... Lubię taką logistykę posiadania psa, lubię stałe pory karmienia, dawki jedzenia, regularność badań.

ML: Pilnujesz tego w domu?

KG: Tak, ale wiele rzeczy bez taty bym nie zrobiła, już nawet nie mówię o finansach, które są niemałe. Mam psa sportowego, który obecnie nie trenuje i też inaczej się go karmi. Dawka jedzenia, kaloryczność, jakość i ilość posiłku ma wielkie znaczenie. Jak jest więcej treningów, to też i więcej kalorii, ale posiłek nie może być za duży, bo pies podczas treningu może dostać skrętu żołądka. Ale jak ma kontuzję, choruje i musi siedzieć w kocu, cierpi, ale musi w nim siedzieć, bo inaczej zrobi sobie krzywdę, to też posiłek musi być duży, bo najlepiej zabawić go jedzeniem.

ML: To brzmi, jakbyś mówiła o sportowcu, który musi odpowiednio się żywić. To jest bardzo profesjonalne podejście, bardzo em-

patyczne i z szacunkiem do tego zwierzęcia. Wspominałaś o sporcie, bo ty z tymi psami trenujesz i startujesz. Jak nazywa się ta dyscyplina i na czym polega?

KG: Trenuję z dwójką, a startuję w zawodach z jednym. Ta dyscyplina to bikejoring, jedna z dyscyplin zaprzęgowych, tzw. drylandowych, czyli mamy psa, rower i kolarza. W naszych warunkach prawie wcale nie ma śniegu, nie możemy podciepić psa pod narty czy sanki. Pies w specjalnych szelkach jest połączony specjalną amortyzującą linką z kierownicą roweru. Mam przy rowerze antenę, przez którą przekłada się dla bezpieczeństwa smycz.

ML: Chciałam zapytać o bezpieczeństwo. Wiem, że były jakieś kraksy. Na zawodach te prędkości są niezłe.

KG: Były upadki. W momencie, kiedy miałam się szykować do sezonu, który teraz się kończy, złamałam nogę. I cały plan się rozsypał. Szłam też do klasy maturalnej. Pogodziłam się już z myślą, że nie wystartujemy w zawodach, ale chciałam jakoś trenować. Jak ja „się wylizałam”, to z kolei mój pies złapał kontuzję w odcinku lędźwiowo-biodrowym i kolanie. Ta kontuzja nie przydarzyła się na treningu, bo każdy myśli, że trening to męczenie psa. Kontuzja na treningu jest najmniej możliwa, bo pies jest pod kontrolą. Suczka z silnym instynktem myśliwskim, uciekła pod ogrodzeniem i pogoniła lisa, który hulał w Zarzeczanach. Łatwiej było uciec niż wrócić i zaklinowała się. Warto wspomnieć, że suczka, z którą startuję ma już 9 lat i jest w pełni zdrowa, lata 40 km/h po lesie. Niektóre psy w tym wie-

ku są na emeryturze. Ale organizm nie ma już takiej regeneracji w tym wieku, dlatego ta kontuzja już długo trwa. Chociaż zauważyłam, że pies najlepiej dochodzi do siebie, jak wyjeżdżam na jakiś czas i nie zajmuję się nim bardzo. Tak było teraz. Wróciłam i nie widzę już kulawizny. Nie wiem jak będzie z tą kontuzją i powrotem do zawodów.

ML: Z tego, co słyszysz, to masz ogromną wiedzę na temat psów. Fajnie, że nie są pozostawione same sobie. Mają w tobie opiekę, wsparcie, zrozumienie.

KG: Mam taką nadzieję. Bardzo się w to wkłęcałam. Kiedyś tak nie było. Miałam po prostu psa, dostawałam do miski jakąś tam karmę. Ale Lejla, o której głównie teraz opowiadam jest u nas, od kiedy miałam niecałe 10 lat. Skąd miałam mieć wtedy taką wiedzę? Z czasem zaczęłam się interesować.

ML: Zwierzęta chyba trzeba trochę czuć. Ja w tej chwili tego nie czuję, często nas w domu nie ma. Nie wyobrażam sobie, żeby zwierzę na nas długo czekało. Zamknijmy już temat psów. Jesteś od kilku tygodni po maturze. Jak ci z tym jest?

KG: Z jednej strony wolność, z drugiej – nacieszę się wakacjami, chwilą i już trzeba myśleć o przyszłości, studiach. Zdawałam maturę rozszerzoną z matematyki i języka angielskiego. Uważam, że napisałam dobrze tę maturę, ale nie na tyle, na ile bym chciała. Z matematyki zaskoczyły nas typy zadań.

ML: Ale czy to fajny moment po maturze? Trzeba powoli otwierać drzwi do tej prawdziwej dorosłości.

KG: Uważam, że trzeba umieć z niego skorzystać. Z jednej strony, czasem mam taki okres, że usiądę, i myślę sobie, że to już studia, może trzeba wyprowadzać się z domu. Z drugiej strony – nie muszę uczyć się do tych różnych przedmiotów, siedzieć w tej szkole. Chociaż maturalną klasę miło wspominam. W ostatniej klasie są głównie przedmioty ukierunkowane na maturę i w przeciwieństwie do poprzednich lat, lekcje zaczynały się rano.

ML: Czy pojawiają się też myśli o podjęciu jakiejś pracy?



Fot. Radek Kulesza | GCK w Gródku



KG: Chciałabym. Od razu po maturze poleciliśmy z rodzicami na wakacje, potem z tatą i bratem na targi leśne do Szwecji. Niedawno wróciliśmy. Dopiero dzisiaj mogę usiąść i pomyśleć, co mogłabym robić. Skoro mam teraz okazję porobić coś, na co później nie będę miała tyle wolnego czasu, to robię to. Jestem człowiekiem, który musi coś robić, nie umiem siedzieć w

domu bezczynnie. Ale chciałabym popracować, może jako kelnerka lub w sklepie. Mój tato ma firmę i w niej ciągle jest coś do roboty i chociaż to typowo męska praca, to czasem pomagam. Na przykład tato mówi, że bym odebrała paliwo, jakieś części do maszyn lub zawiozła je gdzieś. Bywa, że ciągle jestem pod telefonem, albo mam luz. I ja bardzo lubię ten styl życia, trochę

chaotyczny. Tato nie pracuje na etacie, tak jak mama, jak jest na urlopie, ciągle ktoś dzwoni, ma różne godziny pracy.

MŁ: To, który styl pracy jest ci teraz bliższy?

KG: Bardzo mnie kręci styl zawodowy taty, jednak nie zdziwię się, jak skończę w stylu zawodowym mamy. Jeżeli chodzi o wybór studiów, przyszłości, to moi rodzice są bardzo ciekawym przykładem, są totalnym przeciwieństwem, mama jest po studiach, pracuje jako księgowa w GCK, a tato z kolei skończył zawód kowadź, założył firmę i świetnie sobie radzi. Z jednej strony to fajnie, że mam oba super obrazy, ale z drugiej - jestem pomiędzy młotem i kowadłem. Czy taka praca biurowa jak u mamy, czy wpaść na jakiś pomysł i otworzyć

swój biznes i żyć w poukładanym chaosie jak tata?

MŁ: I tak na koniec, chociaż czuję, że mam niedosyt rozmowy, powiedz o swoich planach i marzeniach.

KG: Chodzi mi o to, żeby w życiu być szczęśliwą. Dużo się mówi o problemach i to dobrze, ale czasami uważam, że za dużo. Bardzo dużo ludzi narzeka, nie docenia tego, co ma. Ja tego nie lubię. Lubię proste rzeczy, uśmiechać się. Jeśli chodzi o plany, chciałabym w końcu wybrać kierunek studiów. Marzenia... Nie chciałabym tych psich sportów, pasji zaprzepaścić. Chciałabym wrócić do trenowania w tym sezonie. Jeśli się nie uda, to może za rok, za 5 lat, bo to jednak jest moja pasja.

ROZMAWIAŁA
MAGDA ŁOTYSZ ▲

Cały czas, na okrągło na gospodarce

Rozmowa ze starostami dożynkowymi - Grażyną Szeremetą i Jarosławem Gościkiem - rolnikami z Bielewicz

Dorota Sulżyk: Mieszkacie w Bielewiczach?

Grażyna Szeremeta i Jarosław Gościk: Od urodzenia.

GS: Fajnie się złożyło, że teraz łączy się miejsce organizacji dożynek z ludźmi, którzy mieszkają i są rolnikami.

DS: Bielewiczanie są wsią znaną z rolnictwa. Ile jest tu gospodarstw?

GS: Tak, to jest wieś typowo

rolnicza. Wiele rodzin, o ile nie większość, utrzymuje się z rolnictwa. Ludzie mają tu ojcowizny, każdy tu jest rolnikiem, ma

mniejsze lub większe gospodarstwa. Kwestia tylko, czy jest takim czynnym rolnikiem. Czynnych jest 6-7.

JG: Jedni odchodzą, drudzy przychodzą.

DS: Czym zajmujecie się w swoich gospodarstwach?

GS: My mamy 25 krów mlecznych, zajmujemy się tylko produkcją mleczną. Taką mamy siłę przerobową. Produkcja roślinna jest tylko na potrzeby gospodarstwa.

JG: U mnie jest tylko bydło mięsne, opasowe, ponad 30 sztuk, żadnych krów mlecznych. Cielaki kupujemy od sąsiadki, od dzisiejszej starości. Roślinna produkcja tylko do karmienia zwierząt.

GS: Bo Jarek mieszka na tym naszym słynnym Maniewi.

DS: Gospodarujecie na swoich ojcowiznach?

GS: Tak, ja odziedziczyłam gospodarstwo po swoich nieżyjących już rodzicach.

JG: Ja też po rodzicach.

DS: Czy te gospodarstwa rodziców różniły się od tych, które teraz macie?

JG: Teraz są bardziej zmechanizowane.

GS: Różnią się też ilością zwierząt. U moich rodziców był taki misz-masz. Była trzoda chlewna, trochę opasów, krów mlecznych. I u Jarka było podobnie. Była mniejsza ilość zwierząt. Teraz gospodarstwa robią się takimi molochami. Może to wymóg naszych czasów? Apetyt rośnie w miarę jedzenia.

JG: Kiedyś ojciec woził obornik do Podozieran konikiem. Zorał hektar i wracał. A teraz ciągnikiem.

DS: Na pewno macie zmechanizowane swoje gospodarstwa. Trochę maszyn znajdzie się w gospodarstwach?

GS: Na nasze potrzeby są. Jest ciągnik, dodatkowe maszyny. Moi rodzice nie mieli konia. W latach 70. kupili już ciągnik. Tata też pracował zawodowo, gospodarstwo było bardziej oparte na barkach mamy. Dopiero jak wracał z pracy, zaczynała się gospodarka. A

my z mężem jesteśmy na okrągło, uwiązani do tej naszej gospodarki.



Fot. Dorota Sulżyk | GCK w Gródku

DS: Kiedyś sianokosy trwały wiele tygodni.

GS: Zaczynały się jak dzieci miały wakacje, a kończyły się na koniec wakacji.

JG: A teraz dwa, trzy dni.

GS: Tak, bo to jest kiszonka. Bo mało gospodarstw jest teraz opartych na takim żywieniu jak kiedyś. Teraz się zbiera trochę podsuszoną trawę i robi się kiszonkę.

DS: Jak się teraz żyje takim rolnikom jak Wy w Bielewiczach?

GS: Z mojej perspektywy, jak ma się już dorosłe dzieci, wnuka, będąc na gospodarstwie, ma się mniej czasu dla rodziny. Moje dzieci tu nie mieszkają, nie mogą wybrać się do nich z wizytą, bo jest przywiązanie do tego wszystkiego, do pracy, raczej to oni tu przyjeżdżają. Nie mamy komu tego przekazać. Bo, gdyby byli rodzice, to oni by zastąpili na chwilę.

JG: Cały czas na okrągło trzeba być na gospodarce. Ale dobrze się żyje.

GS: Dużo jest wymagań, człowiek czasem się denerwuje, frustruje. Bo wymaga się od nas też papierkowej roboty. Nie zawsze wiemy, co jest potrzebne, dlatego korzystamy z doradztwa. My powinniśmy się zajmować tym, co robimy najlepiej, czyli produkcją. Ale dobrze się żyje, chociaż ceny mleka, zbóż, mięsa mogłyby być wyższe. Bo koszty z roku na rok są coraz wyższe.

JG: Zgadza się. Chociaż

ceny za mleko, mięso są już w miarę możliwe. Oby tak się utrzymały.

DS: Grażynka ma już dorosłe dzieci, a pan? Bo chciałam zapytać, czy dzieci myślały o tym, żeby zostać na gospodarstwie?

JG: 13-letnia córka tak, 12-letni syn chyba nie.

GS: Moje dzieci wybrały inną drogę i dobrze. Wiedzą, co to wolne dni, urlop, święta. My w swoim gospodarstwie następców nie mamy. Może wnuczek zechce? Ma teraz 2 lata i na razie jest zachwycony.

JG: Córka traktorem pojedzie. Tylko chciałaby, żeby wspomaganie było lepsze. Bo w tym Władimircu wspomaganie nie ma.

GS: To jest cudowny traktor. To ruski czerwony Władimirec, z lat. 80. Bardzo prosty w obsłudze, ekonomiczny, ma tanie części i bardzo mało pali oleju.

DS: Czy w naszych czasach zawód rolnika jest bardziej doceniany niż kiedyś?

GS: Mam wątpliwości, teraz są nowoczesne gospodarstwa, bardzo rozwinięte. Nie jestem przekonana, że tak nas doceniają. Nawet jak słyszy się w mediach, że jest jakiś strajk rolników, to czytamy w komentarzach, że ciągle nam mało, że dostajemy dopłaty z Unii Europejskiej. Ludzie korzystają z „socjału” oferowanego przez państwo, dlaczego nam tak zazdroszczą tych dopłat? My przecież pracujemy, to nie jest nam dane ot tak.

DS: Ale wydaje mi się, że rolnik jest dziś postrzegany

jako osoba doceniająca nowoczesność.

GS: Bo coraz młodszy ludzie zaczynają swoją przygodę z rolnictwem, to są ludzie wykształceni, z szerokim horyzontem postrzegania wszystkiego. W naszym rejonie jest dużo rolników do 50, roku życia, to nie są starzy rolnicy. Przejęli schedę po swoich rodzicach.

DS: Lubicie swoją pracę?

JG: Tak.

GS: Nie.

DS: Myśleliście o innym zawodzie?

GS: Zanim tak na dobre zaczęliśmy gospodarzyć, to z mężem pracowaliśmy zawodowo. Tęsknię za ludźmi w pracy, chce mi się do nich. Tego mi brakuje. W domu jest tylko praca i obowiązki. Jestem zmęczona, nie mogę sobie pozwolić na wczasy, najgorzej jest z tym wolnym czasem.

JG: Lubię zrobić i poleżeć (śmiech). 10 lat pracowałem w Wokasie w kopalni torfu na Rabinówce. Później na 3 lata pojechałem do Niemiec, a potem przejąłem gospodarstwo po rodzicach i tak zostało. Gdyby rodzice posprzedawali, to bym nie miałbym do czego wracać. Praca u siebie, to u siebie.

DS: Jak oceniacie tegoroczne plony?

GS: Ja jeszcze czekam, bo mam tylko kukurydzę. Myślę, że plon w tym roku będzie doskonały, pomimo tak kapryśnego lata. Trawy są, nie było najgorzej. Najgorzej było ze stabilnością pogody.

JG: Na początku było najgorzej, ze względu na suszę, potem zaczęło padać i rosnąć.

DS: A ogrody warzywne macie?

JG: Tak. Żona z mamą mają ogródek.

GS: Nie. Warzywa biorę z ryneczku. Ogród warzywny to była domena mojej mamy. No, myślę, że się wpasuję w nowoczesną rolniczkę.

ROZMAWIAŁA
DOROTA SULŻYK ▲

Zakończenie żniw w Bielewiczach

Dożynki Gminne



DOŻYNKI W BIELEWICZACH, KONIEC LAT 60.
CHLEB WRĘCZAJĄ OD LEWEJ: OLGA ŁOWICKA, ALEKSANDER GOŚCIK I NADZIEJA TARASEWICZ. OD PRAWEJ STOJĄ: WŁODZIMIERZ TARASEWICZ, ŻINA KOCHANOWICZ, MARIA TARASEWICZ, ANTONINA ŁOWICKA, JULIA KOCHANOWICZ, KATARZYNA MARCIŃCZYK.
FOT. ARCHIWUM HALINY GRYKO

30 sierpnia na placu przy świetlicy wiejskiej w Bielewiczach odbyły się tegoroczne Gminne Dożynki. Przy wjeździe na plac witały wszystkich ogromne witacze wykonane z bali słomianych. Przy samym budynku na ławeczce przysiadano często, aby zrobić zdjęcie na tle pomysłowej dożynkowej dekoracji wykonanej przez Anię Kochanowicz i Agnieszkę Żukowską. Mieszkańcy pamiętają, że ostatnie dożynki odbyły się tu pod koniec lat 60. Pani Halina Gryko przyniosła do GCK dwa archiwalne zdjęcia ze swojego rodzinnego albumu, na których Olga Łowicka, Aleksandra Gościk i Nadzieja Tarasewicz wręczają chleb ówczesnemu wójtowi Julianowi Kochanowiczowi pochodzącemu z Bielewicz.

Barwny korowód, był jak zwykle najbardziej atrakcyjnym elementem wydarzenia. Do prowadzonego przez dożynkowych starostów – Grażynę Szeremetę i Jarosława Gościka od placu do miejscowych krzyży orszaku dołączyły zespoły ludowe z wieńcami dożynkowymi, KGW Pasjonatki, mieszkańcy Bielewicz i okolic i wszyscy uczestnicy dożynek. Towarzyszyła mu śpiewana przyspiewka: „Chleb dy sol, chleb dy sol/ Wy-szyty abrus/ Chleb dy sol, chleb dy sol/ Hetym hanaruś/[...]”. Przy krzyżach starosta i starościna złożyli na ręce wójta Wiesława Kuleszy chleb upieczony z darów pól, którym poczęstował później wszystkich przybyłych na dożynki. To tu odbyła się ekumeniczna modlitwa dziękczynna w intencji rolników oraz symboliczne poświęcenie tegorocznych plonów. Proboszczowie: ks. Mikołaj Ostapczuk z parafii prawosławnej w Gródku i ks. Stanisław Kochanowski z parafii katolickiej w Gródku modlili się za plony, urodzaj i spokój.

Wszystkich obecnych przywitani ze sceny wójt Wiesław Kulesza, przewodnicząca Rady Gminy

Monika Ratyńska, dyrektorka GCK Magdalena Łotysz oraz bardzo zaangażowana w organizację wydarzenia sołtyska wsi Bielewicz Dorota Wildowicz, która przyznała, że: - *Jako sołtyska i rolniczka wiem, ile pracy, wysiłku i serca kosztuje każdy bochenek chleba*, podziękowała rolnikom za trud, mieszkańcom i dziewczynom z KGW „Pasjonatki” za pomoc w organizacji.

Na scenie wystąpiły zespoły działające przy GCK: Rozśpiewany Gródek, Jesienny Liść, Kalina, solista Piotr Sokołowski, Studio śpiewu oraz Wesołe Babki działające przy stowarzyszeniu Aktywny senior, które na potrzeby tegorocznych dożynek zaśpiewały humorystyczną piosenkę według autorstwa jednej z członkiń: „Dzisiaj są dożynki, Trzeba się radować./ I za nasze plony Bogu podziękować./ Dzisiaj w Bielewiczach wielkie święto mamy./ Bo gminne dożynki tutaj wyprawiamy./ Witamy serdecznie Władze naszej Gminy./ Cieszymy się bardzo, że was tu widzimy.[...]”

Bardzo ciekawym urozmaicheniem występów była scenka przygotowana przez członkinie Rozśpiewanego Gródka na temat dawnych tradycyjnych dożynek związanych z „pierepiouką”. Do tańca zagrali: Kapela Braci Rejwów, Siostry Ostapczuk, Dawid Szymczuk Band, Lailand. Podczas wydarzenia nie zabrakło atrakcji dla dzieci, które mogły wziąć udział w loterii z nagrodami, w konkursie na prace plastyczne nagrodzonym.

Budynek świetlicy budowano od 1962 r. do 1964 r., jak to w tamtych czasach bywało najczęściej – w czynie społecznym. – *Raz w miesiącu odbywały się tu kiedyś zabawy wiejskie, do białego rana. Przychodziła młodzież z Mieleszek, Gródka, Wiejek, okolicznych wiosek. Oprócz tego*

wesela, zapusty, przedstawienia, zespół Lawonicha przyjeżdżał i występował tu na scenie. Mniej więcej w tym miejscu była kiedyś carska szkoła. W 1917 r. jak odstępowali, to spalili budynek. Szkoła była w Straszewie i Mieleszkach – dowiedziałam się na zabawie w Bielewiczach w 2016 r. od ówczesnego sołtysa Bielewicz Henryka Gorodowienko. Od kilku lat budynek świetlicy jest wyremontowany, zaadaptowany na potrzeby wiejskiej społeczności. Prężnie działa w nim KGW „Pasjonatki” z Bielewicz, które przygotowało pyszny poczęstunek dla wszystkich uczestników dożynek. Była grochówka (wiele osób mówiło, że lepszej w życiu nie jadło), kanapki, słodkości. Dziewczyny upiekły również tradycyjne korowaje, z którymi wystąpiły w dożynkowym korowodzie. Częstowały nimi publiczność. Zapewne nikt z imprezy dożynkowej nie wyszedł głodny, tym bardziej, że można było też upiec kiełbaski na wspólnym ognisku.

Dożynki zakończyły się tańcami przy muzyce zespołu Lailand pod ciepłym bielewickim niebem.

Zrealizowano dzięki dotacji Ministra Spraw Wewnętrznych i Administracji.

DOROTA SULZYK ▲

Gminne Centrum Kultury w Gródku składa serdeczne podziękowania:

Sponsorom:

Adler Agro

Timac Agro Polska

Gospodarstwo Ogrodnicze Grzegorz Kondratowicz

„Anna” Anna Bogacewicz

Sołtys sołectwa Bielewicz Dorocie Wildowicz wraz z małżonkiem oraz WSZYSTKIM MIESZKAŃCOM BIELEWICZ, a w szczególności: Tomasz Józwowicz, Joanna Koziol, Grażyna Szeremeta, Justyna Gościk, Halina i Mirosław Gryko, Mirosława Karpowicz, Henryk Gorodowienko, Ewa Andrzejewska, Ewa Nowojczyk, Beata Matwiejczyk, Milena Józwowicz, Piotr Wildowicz, Anna Kochanowicz za pomoc w organizacji wydarzenia!

Organizatorzy dziękują również: Kołu Gospodyń Wiejskich Pasjonatki w Bielewiczach za pyszną grochówkę, kanapki i ciasto, ściankę do zdjęć oraz opiekę nad zespołami.

- Wójtowi Gminy Gródek Wiesław Kulesza wraz z Referatem Inwestycji i Gospodarki Komunalnej, Monika Kazberuk oraz pracownikom gospodarczym Urzędu Gmina Gródek

- Zakładowi Gospodarki Komunalnej

- Agencji Ochrony Jarhead

- Gospodzie Michałowo



Dożynki Gminne w Bielewiczach

30.08.2025 r., fot. D. Sulżyk | GCK w Gródku

XXV Międzynarodowy Festiwal Siabrouskaja Biasieda

26 lipca 2025 r., fot. Dorota Sulżyk | GCK w Gródku





Zabawa „Na Annę” w Królowym Moście

07.08.2025 r., fot. Dorota Sulżyk | GCK w Gródku



Jubileuszowa Ósemka na 80-lecie!



Bank Spółdzielczy
w Białymstoku
Rok założenia 1945

Świętuj 80 lat z nami

Skorzystaj z jubileuszowej
oferty kredytowej!



- stałe oprocentowanie: **8%**
- **0%** prowizji
- kwota kredytu: do 255 550,00 zł
- okres spłaty: do **8 lat**
- na dowolny cel

Kredyt gotówkowy „Jubileuszowa Ósemka – 8% na 80-lecie!”: Rzeczywista Roczna Stopa Oprocentowania (RRSO) wynosi 8,2963% dla następujących założeń: całkowita kwota kredytu 30 000,00 zł; okres kredytowania 60 miesięcy; oprocentowanie stałe kredytu 8,00% w skali roku; równa rata miesięczna 608,29 zł, łączna liczba rat 60; całkowity koszt kredytu 6 490,53 zł, w tym: suma odsetek w całym okresie kredytowania 6 490,53 zł, prowizja nie kredytowana za udzielenie kredytu 0,00% kwoty udzielonego kredytu wynosząca 0,00 zł; koszt ubezpieczenia kredytu 0,00 zł; całkowita kwota do zapłaty wynosi 36 490,53 zł.

Kalkulację sporządzono przy założeniu obowiązywania umowy przez czas, na który została zawarta, wypełnienia przez Bank i kredytobiorcę zobowiązań wynikających z umowy w terminach w niej określonych, w tym spłaty kredytu zgodnie z harmonogramem, oraz niezmienionych przez cały okres obowiązywania umowy: stopy oprocentowania kredytu oraz prowizji i opłat, i uwzględnia oprocentowanie z chwili zawarcia umowy.

Kalkulacja została dokonana na reprezentatywnym przykładzie na dzień 01.07.2025r.

Materiał ma charakter reklamowy. Decyzję kredytową uzależniamy od wyniku indywidualnego badania Twojej zdolności kredytowej oraz dokonanej przez nas oceny ryzyka kredytowego.



www.bs.bialystok.pl

Dziennik z obozu w Augustowie

W dniach 12-18 lipca zawodnicy USS „Gryfik” w Gródku uczestniczyli w obozie sportowo-rekreacyjnym w Augustowie. Oto, co w skrócie działo się w tych dniach:

Dzień 1 – Pociąg do Augustowa



Obóz rozpoczął się od przyjazdu do Augustowa, zakwaterowania i zapoznania z hotelem oraz jego okolicą. Oczywiście podróż pociągiem - bo najtaniej, najbezpieczniej i najciekawiej! Pierwszy spacer, gra treningowa oraz wspólna kąpiel w jeziorze pozwoliły dzieciom szybko się zaaklimatyzować i zintegrować.

Dzień 2 – Sparing, woda i wieczorna „Mafia”



Drugi dzień rozpoczął się porannym bieganiem nad jeziorem – tradycją, która towarzyszyła uczestnikom przez cały wyjazd. Następnie odbył się sparing z drużyną Elite Łomża. Po wysiłku przyszedł czas na spacer po Augustowie, zabawy na placu wodnym oraz oczywiście gra „Mafia”, która stała się hitem obozu.

Dzień 3 – Boisko i... Biedronka!



Trzeci dzień to trening na boisku, kąpiel w jeziorze, a następnie park linowy. Uczestnicy z entuzjazmem przyjęli również... wizytę w sklepie Biedronka! Wieczorem rozegrano emocjonujący mecz

na orliku – oczywiście o stawkę, czyli butelkę Pepsi. Nie mogło zabraknąć kolejnej rundy „Mafii”!

Dzień 4 – Pływalnia, katamaran i wieczorna gra z trenerem

Pogoda znów pokrzyżowała plany – narty wodne musiały poczekać, ale nie straconego! Działaliśmy szybko – poszliśmy na basen, a po obiedzie wszyscy udaliśmy się w rejs katamaranem po augustowskich wodach. Lody, spacer po mieście, a wieczorem – emocjonująca gierka z trenerem, zakończona kąpielą w jeziorze tuż przed snem.

Dzień 5 – Deszcz nie przeszkodził w dobrej zabawie



Choć od rana pogoda nie dopisywała, nie straciliśmy dobrego humoru. W oczekiwaniu na poprawę warunków atmosferycznych bawiliśmy się w gry integracyjne w hotelu. Kiedy tylko deszcz przestał padać, udało nam się rozegrać zaplanowany sparing. Po obiedzie wszyscy udaliśmy się do kina na film o Supermanie, a wieczorem – gra na orliku i wspólne wyjście na kręgle. Dzień zakończył się późnym powrotem i mocnym snem.

Dzień 6 – Rowerowa przygoda i ognisko

Poranne bieganie nad jeziorem, śniadanie i kontrole czystości w pokojach – dzień rozpoczął się intensywnie. Następnie wszyscy ruszyliśmy na przejażdżkę miejskimi rowerami, podziwiając uroki Augustowa. Po obiedzie zrodził się spontaniczny pomysł – „Trenerze, możemy iść na pływalnię?” – oczywiście, że tak! Dzień zakończyło wspólne ognisko, podziękowania i... przygotowania do legendarnej „zielonej nocy”, podczas której różowe włosy były obowiązkowym elementem stylizacji, również trenera. To był również dzień kontroli, najpierw w ramach zgłoszonego obozu zjawił się Sanepid, a potem niespodziewana kontrola Ministerstwa Sportu i Turystyki w ramach programu „Klub”, w którym co roku bierzemy udział. Oczywiście, jak to u nas - wszystko było prawidłowo i tak jak trzeba, ponieważ jesteśmy profesjonalistami.

Dzień 7 – Powrót i podsumowanie

Obozowa przygoda dobiegła końca, ale pozostawiła po sobie mnóstwo pięknych wspomnień, śmiechu i emocji. Augustów zachwycił wszystkich – zarówno miastem, jak i atmosferą. **Szczególne podziękowania należą się Karolowi Salikowi i jego firmie KS SPORT – za znakomite warunki zakwaterowania, boiska i całość pomocy „na miejscu”.** Dziękuję rodzicom moich zawodników za zaufanie. Dziękuję Dawidowi Marcinczykowi za wsparcie finansowe obozu, dzięki temu mogliśmy pozwolić sobie na znacznie więcej atrakcji. Dziękuję Magdzie za pomoc w ogarnięciu projektów i pomocy w kontrolach. To był super czas, bardzo potrzebny dzieciom.

TEKST I FOTO: JAN ŁOTYSZ ▲

„Wszelakie zlecenia przyjmuję” - wystawa fotografii

22 sierpnia w Galerii im. Sleńdzińskich w Białymstoku (w drewnianym domu na białostockich Bojarach przy ulicy Wiktorii) otwarta została wystawa fotografii pn. „Wszelakie zlecenia przyjmuję”. Bardzo się cieszymy, że można na niej oglądać również zdjęcia dobrze wam znanego gródeckiego fotografa Konstantego Kuźmina, który razem z innymi czterema innymi reprezentował grono wiejskich fotografów z terenów pogranicza polsko-białoruskiego. Kuratorem wystawy zrealizowanej przez Stowarzyszenie Edukacji Kulturalnej Widok jest białostocki fotograf i dziennikarz Grzegorz Dąbrowski.

– *Zapraszamy państwa do świata wiejskich fotografów* – mówił Grzegorz Dąbrowski, wprowadzając licznie przybyłych do klimatu wystawy. – *Chciałbym, abyśmy oglądali te fotografie nie jako zwykłe obrazy, ale jako ślady relacji pomiędzy fotografem a wspólnotą, pomiędzy przeszłością a teraźniejszością, dostrzegli w nich nie same gesty, ale przede wszystkim lokalny, tutejszy język. Nie sądzę, by ci fotografowie uważali się za artystów, natomiast to co robili, w jaki sposób fotografowali, stworzyło, utrwaliło obrazy, których dziś już nigdzie nie spotkacie.*

Wystawa nosi nazwę „Wszelakie zlecenia przyjmuję”, co sugeruje, że tematyka zdjęć jest bardzo różnorodna. I choć, jak napisał w krótkim tekście do wystawy jej kurator, tematy fotografowie podejmowali te same, to każdy fotografował nieco inaczej. W galerii znalazły się prace pięciu osób. Są to: Józef Januszkiewicz (1929-2000) z Wojszek, Jerzy Kostko (1897-1976) z Kleszczel, Konstanty Kuźmin (1906-1977) z Gródka, Jan Siwicki (1923-poł. lat 1970) z Jaczna, Jan Żukowski (1923-2014) z Kuźnicy.

W trzech salach Galerii im. Sleńdzińskich wyeksponowano odbitki w różnych formatach, od małych, kilkucentymetrowych, do wielkich o ponad metrowej wysokości. Fotografie dokumentowały rytm wiejskiego i małomiasteczkowego życia, momenty przełomowe, jak śluby, pogrzeby, chrzciny. Niektórzy z nich mieli też reporterskie zacięcie, dzięki czemu można obserwować toczące się przed laty życie. Zakłady wiejskich fotografów były często odwiedzane przez mieszkańców w celu wykonania zdjęć do dokumentów, którymi tu, w galerii, zapelniono całą niemal ścianę. Wśród zdjęć Konstantego Kuźmina pojawiły się takie, których niewyraźne zarysy widziałyśmy z Magdą tylko na kliszy. Udało się je wywołać Grzegorzowi Dąbrowskiemu w nietypowym kwadratowym formacie.

Na wernisaż przybyli bliżsi i dalsi krewni autorów zdjęć, także ich przyjaciele oraz osoby, które przyczyniły się do odkrycia i upowszechnienia tego niezwykłego dziedzictwa. Chodząc po salach wystawowych co raz zatrzymywali się i wskazywali na zdjęciach znane sobie miejsca, ludzi, których kiedyś spotkali. Zauważyłam, że nawet osoby, które nie widziały wcześniej tych zdjęć, nie znały fotografów, często mówiły, że mają podobne zdjęcia w swoich rodzinnych albumach. Bo w każdej miejscowości, mniejszej lub większej, był ktoś, kto zawodowo lub po amatorsku tak jak nasz pan Konstanty parał się fotografowaniem, przyjmując „wszelakie zlecenia”.

Warto wybrać się na tę wystawę, którą można oglądać do 19 października.

Dorota Sulżyk





Wieści z Biblioteki

Mobilna wystawa plansz edukacyjnych „Supermoce naszych zwierząt”



Jakie super moce ma niesporczak? Czym może pochwalić się bocian biały? Na te i inne pytania odpowiada wystawa „Supermoce naszych zwierząt”, którą otrzymaliśmy od Fundacja PVE Dobra Energia. Od 14 lipca do 25 lipca 2025 r. w godzinach pracy biblioteki można było obejrzeć mobilną wystawę plansz edukacyjnych na podstawie książki „Supermoce naszych zwierząt” autorstwa Adama Zbiryta z ilustracjami Dawida Kilona.

„Supermoce naszych zwierząt” to fascynująca publikacja, która w przystępny i angażujący sposób opowiada o niezwykłych zdolnościach zwierząt, łącząc naukowe fakty z pasją do przyrody. W książce znalazły się opisy ponad 40 gatunków zwierząt. 5 wybranych spośród z nich znalazły się na planszach. Na każdej z plansz znajdują się piękne ilustracje wybranych gatunków z opisami ich niezwykłych umiejętności. Książkę otrzymaliśmy w prezencie do biblioteki, więc można ją wypożyczyć. Szczegóły akcji znajdują się na stronie: <https://pvedobraenergia.pl/projekty/mobilna-wystawa/>.

„Literackie remiksy – Reymont i Słonimski na nowo” z Dyskusyjnym Klubem Książki w Gródku

W lipcu 2025 r. postanowiliśmy jako Dyskusyjny Klub Książki wziąć udział w konkursie „Literackie remiksy – Reymont i Słonimski na nowo” organizowanym przez Książnicę Podlaską w Białymstoku.

Spotkałyśmy się z częścią Klubu (Maria Szatałowicz, Anna Szeremera, Nina Markiewicz, Helena Kochanowicz i Katarzyna Rogacz), żeby wspólnie popracować nad fragmentem „Chłopów” Władysława Reymonta. Naszym celem było przetłumaczenie go na haradocku – gwara gródecką. Nie obyło się bez gorących dyskusji i małych kłótni (jak to w Klubie bywa), ale przede wszystkim było dużo śmiechu i satysfakcji z dobrze wykonanej pracy! Wyniki konkursu 10.09.2025 r. w Książnicy Podlaskiej.

Podziękowania kierujemy w stronę Doroty Sulżyk za nieocenioną pomoc w doprecyzowaniu tekstu.



Konkurs fotograficzny „Śladami Historii: Miejsca, które opowiadają”

Serdecznie zapraszam do udziału w konkursie organizowanym przez Bibliotekę Publiczną Powiatu Białostockiego. Szczegóły w załączniku na stronie internetowej: <https://grodek.naszabiblioteka.com/> (plakat opublikowany na str. 10)

tekst i foto: Katarzyna Rogacz



Wieści szkolne

„A nade wszystko, szanuj mowę swą ojczystą.

Nie znać języka swego – hańbą oczywistą”.

Franciszek Ksawery Dmochowski

Język polski na wesoło i poważnie

Nauczyciele języka polskiego zaproponowali społeczności szkolnej cykl działań, które zostały wdrożone do realizacji na zajęciach edukacji polonistycznej w klasach I - III, lekcjach języka polskiego i języka białoruskiego w klasach starszych, zajęciach z wychowawcą oraz innych zajęciach w związku z Międzynarodowym Dniem Języka Ojczystego.

Międzynarodowy Dzień Języka Ojczystego jest obchodzony od 2000 roku. W naszej szkole co roku są podejmowane działania mające na celu jego popularyzację. Tym razem pomysły realizowaliśmy do końca roku szkolnego.

Opracowując założenia programu, zależało nam przede wszystkim na zwróceniu uwagi uczniów i nauczycieli na piękno języka ojczystego, jego bogactwo i różnorodność.

Chcieliśmy też rozwinąć sprawność językową naszych uczniów, ich logiczne myślenie, poszerzyć zasób ich słownika czynnego, wpłynąć na kontrolowanie poprawności zapisu różnych wypowiedzi, co jest niezwykle ważne dzisiaj, kiedy to w dobie rozwoju technologii informacyjnej coraz mniejszą uwagę zwraca się na wzorcową normę języka, a promuje niedbalstwo i bylejałość.

Realizacja zaplanowanych działań to dobry moment na integrację środowiska szkolnego oraz współpracę w ramach zadań grupowych.

Pamiętałyśmy też o tym, że dla niektórych uczniów naszej szkoły językiem ojczystym jest język białoruski, im też zaplanowałyśmy zadania.

Z zaplanowanych działań udało nam się przeprowadzić w klasach IV – VII lekcje języka polskiego ph. Frazeologiczny zawrót głowy z wykorzystaniem związków frazeologicznych. Sprawdzaliśmy ich rozumienie i używanie w mowie i piśmie. Zadaniem uczniów było wyjaśnianie wylosowanych frazeologizmów i wykorzystanie ich do układania zdań. Bawili się w kalambury, kiedy to za pomocą ruchu, gestu, gry aktorskiej musieli przedstawić losowy związek frazeologiczny. Zabawa wymagała od uczniów kreatywnego myślenia, pomysłowości, współdziałania w grupie i dobrej komunikacji.

W klasach VII i VIII odbyły się debaty nad przyszłością języka polskiego pod hasłem Język przyszłości. Uczniowie zastanawiali się, czy emotikony zastąpią słowa. Próbowali rozstrzygnąć, na ile zapożyczenia wzbogacają, a na ile niszczą polszczyznę. Odpowiadali na pytanie, czy reguły ortograficzne będą potrzebne w przyszłości. Ustalenia młodzieży nie napawała optymizmem, gdyż doszli oni do wniosku, że język polski zostanie w znacznej części zastąpiony zapożyczeniami, wszelkiego rodzaju skrótami wyrazowymi lub „złapkami” językowymi, które będą uzupełniane bogatą ofertą schematów, rysunków, emotikonkami, a reguły ortograficzne po prostu się zdezaktualizują.

W dniach 25.02 – 28.02 odbyły się Językowe przerwy, podczas których uczniowie mieli możliwość zagrania w domino językowe. Zabawa pole-

gała na połączeniu poszczególnych części frazeologizmów i utworzeniu poprawnych związków wyrazowych.

Uczniowie uczący się języka białoruskiego zajęli się popularyzacją słownictwa znamiennego dla naszej gminy (haradockaja haworka) i opracowali karty do słownika gwary gródeckiej, które były zamieszczane na gazetce na korytarzu I piętra. Pokażny ich zbiór posłużył do wykonania ilustrowanego słownika „Haworym pa haradocku”

Zorganizowaliśmy i przeprowadziliśmy różne konkursy. Jednym z nich był konkurs na ułożenie jak najdłuższego logicznego zdania, w którym wszystkie wyrazy rozpoczynają tą samą literą. Zadanie zostało zaproponowane przez Samorząd Uczniowski i to jego przedstawiciele wybrali najdłuższe i najciekawsze zdanie. Zredagowali je uczniowie klasy V b, a ich wypowiedzenie składało się z 64 wyrazów.

Odbył się też konkurs czytania łamańców językowych pt. „Połam język!”, w którym wzięli udział uczniowie klas II – V. Jego zwycięzców poznaliśmy w marcu, kiedy to uczniowie zgłoszeni do konkursu prezentowali swoje umiejętności przed komisją. Najlepiej czytającymi okazały się Olga Siemiżon, Malwina Józwowicz, Zuzanna Poremska, Michalina Kubiak, Anika Kolbe i Natalia Deryng.

Na indywidualny konkurs plastyczny – literacki dla klas I – VIII, polegający na stworzeniu rebusu lub rysunku ilustrującego znane polskie powiedzenie, przysłowie lub związek frazeologiczny, wpłynęło 41 prac. Komisja w składzie pani dyrektor Joanna Ostapczuk i pani Grażyna Kamińska miała nie lada kłopot z wybraniem tych najlepszych. Wśród rysunków i rebusów uznały za najciekawsze prace Julii Szeremety, Pauliny Jeromińskiej, Pauliny Majewskiej, Gabriela Kalinowskiego i Laury Kozłowskiej.

Odbył się też konkurs ortograficzny dla uczniów klas II-VIII o tytuł „Mistrza Ortografii”. Tytuł Mistrza Ortografii wśród uczniów klas II zdobyła Emilia Owsiejczuk, a wśród trzecioklasistów najlepszą okazała się Martyna Żukowska. W klasach czwartych mistrzem został Mikołaj Martonik, a w piątych Dawid Sajewski. W klasach szóstych tytuł mistrza wywalczyła Natalia Gwizdak, a w siódmych – Julia Dudko. Mistrzem klas ósmych został Grzegorz Świątkiewicz.

Konkurs na mem internetowy ilustrujący znane polskie powiedzenie, przysłowie lub związek frazeologiczny, w którym wzięły udział klasy IV – VIII zainteresował 13 uczniów.

Komisja konkursowa w składzie pani dyrektor Joanna Ostapczuk, pani Monika Jaroszuk i pani Izabela Chowańska pierwsze miejsce przyznały Szymonowi Karpiukowi, drugie – Neli Nikołajuk, a trzecie Damianowi Bakanaczowi. Memy Aleksandry Sulędzkiej i Zoi Siemiżon zostały wyróżnione.

Uczniowie obdarzeni talentem literackim mogli wziąć udział w konkursie poetyckim polegającym na napisaniu wiersza/wierszyka o języku



polskim. Na konkurs wpłynęło 20 utworów, najwyżej komisja oceniła wiersz Zosi Radel z Niepublicznej Szkoły w Załukach oraz prace Neli Nikołajuk i Tii Walendzik.

Został też zorganizowany konkurs krasomówczy, który wymagał od jego uczestników zaprezentowania przed jurorami wybranego utworu literackiego. Celem konkursu było rozwijanie umiejętności pięknego i sugestywnego mówienia, umożliwienie prezentacji wybranej literatury, kształtowanie szacunku do języka ojczystego i promowanie talentów. W konkursie wzięły udział 4 osoby i wszystkie zostały nagrodzone. Najlepiej zaprezentowała się Nikola Jarocka. Uczniowie wybrali takie lektury jak: „Ania z Zielonego Wzgórza”, „Chłopcy z Placu Broni”, „Mały Książę” i „Ten obcy”. W komisji zasiadły pani dyrektor Anna Grycuk, Irena Matysiuk, Anna Kondratowicz i Krystyna Giegiel.

Różnorodność konkursów pozwoliła na wykazanie się wielu uczniom w różnych dziedzinach. Dzięki uczestnictwu w nich rozwijano kompetencje językowe, uczono rozwiązywania problemów, doskonalono pracę w grupie i krytyczne myślenie.

Wszystkim biorącym udział w zaproponowanych działaniach gratulujemy większych i mniejszych sukcesów oraz zaangażowania w realizację zadań. Bardzo dziękujemy Dyrektorowi Banku Spółdzielczego w Gródku panu Markowi Poskrobko za finansowe wsparcie i zasponsorowanie nagród w konkursach oraz Nadleśniczemu Nadleśnictwa Waliły panu Januszowi Samociukowi, panu Karolowi Barszczewskiemu, pani Ninie Choruży i nauczycielom za przekazanie gadżetów i upominków dla uczestników konkursów. Dziękujemy za życzliwość i pomoc.

Elżbieta Greś, Irena Matysiuk

III liga to nie jest mój sufit

Rozmowa z Fabianem Leonowiczem

Rozmowa z Fabianem Leonowiczem przeprowadzona w czerwcu przez Magdę Łotysz w ramach podcastu z serii „Rozmowy pod sceną”.

Magda Łotysz: Ciężko nam było zgrać terminy, ale się udało. Masz teraz wolne?

Fabian Leonowicz: Mam dwa tygodnie wolnego, przez tydzień byłem na wakacjach, jeszcze został mi tydzień w domu. Potem zaczynam przygotowania.

MŁ: I do tego będziemy nawiązywać. Rozmowa w więk-

szości będzie o pilce nożnej. Jesteś piłkarzem, który zaczynał w Gryfiku Gródek. Pamiętasz pierwsze treningi?

FL: Na pierwszy trening zaprowadził mnie tata, było chyba wtedy 12 osób. Dobrze je wspominam. Dwóch trenerów - Jarek i Janek, jedna piłka.

MŁ: Twój rocznik 2004 to pierwszy rocznik Gryfika. Ja też ciebie bardzo dobrze pamiętam, bo wtedy uczyłam się roli prezesa klubu sportowego. Zapadliście mi w pamięć razem z

tatą, który był chyba na większości treningów. Zawsze tak było, że ciągnęło cię do piłki?

FL: Do tego początku nie miałem z nią nic wspólnego. W rodzinie nikt nigdy nie był żadnym sportowcem. Wtedy się zaczęło i trwa dalej.

MŁ: Dlaczego przyszedłeś na trening? Chciałeś się wybiegać, czy tato zadecydował?

FL: To wyszło naturalnie, to była I klasa, koledzy szli i ja poszedłem.

MŁ: Pamiętasz pierwsze tur-



Fot. Radek Kulesza | GOK w Gródku

nieje, zawody, jak strzelałeś gole?

FL: Szczególnie pierwszy turniej na hali w Gródku. Dostałem statuetkę króla strzelców. Pamiętam większość turniejów.

MŁ: Pamiętam, jak jechaliśmy na turnieje, obozy, to większość dzieciaków otwierała chipsy w autobusie. A ty otwierałeś musy owocowe, jakieś zdrowe przekąski.

FL: Chyba trochę podkoloryzowane. Może trochę tak było. To jednak było ważne, z czasem zaczęło mi na tym zależeć.

MŁ: Kiedy poczułeś, że to jest twoja droga?

FL: Od razu po tym, jak pojawiły się sukcesy. Byłem świadomy, że jestem najlepszy tu w tej miejscowości w swojej drużynie w moim roczniku. To mi dawało perspektywę.

MŁ: Gdzie się udałeś z Gryfika Gródek?

FL: Do MOSP Białystok w wieku 15 lat. Jeździłem tam od 12 roku życia na turnieje, na które byłem zapraszany. Od 12 roku życia były inne tematy, ale nie zostały zrealizowane.

MŁ: Dlaczego nie weszły w życie? Chodzi ci o testy, w których brałeś udział?

FL: W sumie nie jeździłem na testy. Pamiętam, że był Widzew Łódź i Jagiellonia. Jej trener Bernatowicz zapraszał mnie, kiedy byłem w VII klasie.

MŁ: Poszedłeś do liceum w Białymstoku?

FL: Do IX LO. Mieszkalem z tatą w Białymstoku.

MŁ: Później jak ruszyłeś w Polskę, musiałeś sam sobie radzić?

FL: Radziłem sobie sam. W sumie całe życie gdzieś tam bardziej sam musiałem sobie radzić. Tato wyjeżdżał, nie było go. Trochę byłem do tego przyzwyczajony, ale myślałem, że jestem lepiej przygotowany na wyjazd, niż się okazało.

MŁ: To powiedz, co się okazało.

FL: Okazało się, że samotność mi dokucza. Jestem osobą towarzyską. A tu nagle nie było kolegów, nikogo bliskiego. Pojawiły się problemy.

MŁ: Mówisz tu już o Bydgoszczy? Bo z Białegostoku poszedłeś do Zawiszy Bydgoszcz, to była drużyna na poziomie trzecioligowym. I tak jak mówisz, zostałeś sam. Opowiedz o tym więcej.

FL: Miałem za sobą już II sezon w IV lidze w MOSP-ie i czułem, że to już jest czas na coś więcej, bo miałem za sobą dobry sezon, miałem już menagera. Przez cały lipiec jeździłem po różnych klubach. Do Zawiszy poszedłem 31 sierpnia, wzięli mnie w ciemno. Jestem im bardzo wdzięczny, bo tak trochę na lodzie zostałem, bo wiedziałem, że ciężko mi będzie z grą w tym pierwszym półroczu w III lidze. Tylko to, że trenuję w zespole trzecioligowym i gram w rezerwach. Mieszkaliśmy z kolegą w mieszkaniu. Tak to się kręciło, to był mój ostatni rok liceum, klasa maturalna. W poprzednim liceum sportowym przez 3 lata mieliśmy większe luzy. I teraz jak poszedłem do normalnej szkoły, trochę się zderzyłem, pojawiły się problemy z nauką i chodzeniem, wcześniej nigdy nikt mnie nie cisnął z tego. Teraz chodziło o to, żeby zdać do następnej klasy.

MŁ: Kusilo cię w Bydgoszczy życie towarzyskie, imprezowanie?

FL: Nie. Nie miałem za bardzo z kim.

MŁ: Brakowało ci, żeby ojciec stał nad uchem i mówił: Fabian, ogarnij się, weź się za naukę?

FL: Tego mi nigdy nie brakowało, to mi zawsze przeszkadza. Tata czasem zwraca mi uwagę, ale to dlatego, że chce dla mnie jak najlepiej.

MŁ: Co się wydarzyło po Bydgoszczy?

FL: Pod koniec lutego tego roku trafiłem do Świt Nowy Dwór Mazowiecki. I tam aktualnie gram i najprawdopodobniej będę kontynuował swoją przygodę. To kwestia podpisania kontraktu, na wszystko jesteśmy dogadani. Klub jest zadowolony ze mnie, ale wie, że stać mnie na dużo więcej niż pokazałem przez ten czas.

MŁ: Jak wyglądało przejście

z Bydgoszczy do Świt? Ktoś Cię wypatrzył?

FL: Od września do stycznia tego roku siedziałem w Białymstoku w domu, bo miałem złamany obojczyk, rehabilitowałem się. To był dla mnie najtrudniejszy moment. W styczniu pojechałem

odzyskałem radość grania. Bo już miałem myśli, żeby mniej na poważnie brać tę piłkę.

MŁ: I co byś wtedy robił?

FL: Jakoś bym sobie poradził. Na szczęście kontuzja nie była poważna w skutkach, ale musiałem przejść operację.



do Bydgoszczy, zaczęliśmy okres przygotowawczy, ciężko mi było, bo przez 3 miesiące nie grałem w piłkę. Postanowiłem zmienić klub, trener po jakimś czasie dał mi wolną rękę. Poprosiłem menagera, żeby poszukał mi klubu bliżej domu. Byłem już blisko ŁKS Łomża, miałem podpisywać kontrakt, ale w ostatniej chwili zadzwonił do mnie dyrektor Świt Fabian Kotarski i bardzo naciskał, żebym dołączył. Poczułem, że ktoś mnie bardzo chce i pod każdym względem ta oferta była dla mnie bardzo zadowalająca. Wybrałem Świt.

MŁ: Trzeba ciągle dokonywać różnych wyborów.

FL: Bardzo dużo wyborów. Teraz mogę chyba to powiedzieć, już byłem dogadany w Świcie, trenowałem tam i zadzwonił do mnie trener z Sokoła Kleczew, który aktualnie awansował do II ligi. Może gdybym tam był, robiłbym awans do II ligi i byłbym w niej. Można gdybać.

MŁ: Jak poradziłeś sobie z tą kontuzją? Bo słyszę, że było ciężko.

FL: Bardzo ciężko. Pomogło mi to, że poszedłem do Świt i

MŁ: Jak radzisz sobie z presją, kiedy oczekuje się od ciebie strzelania bramek, a coś nie idzie?

FL: Jest to trochę problem. Teraz tak miałem. Na ten sezon narzuciłem sam na siebie dużą presję. Poprzednią końcówkę sezonu miałem bardzo udaną. Jeszcze będąc w Zawiszy strzeliłem 9 bramek w lidze, gdzie zagrałem łącznie ok. 1000 minut, bo po drodze była czerwona kartka... Zawisza to bardzo duży klub, powinien być zdecydowanie wyżej, a nie w III lidze, ze względu na to to jaką ma historię, kibiców, infrastrukturę, zawodników. Wielu starszych zawodników miało przeszłość na poziomie centralnym.

MŁ: Jak sam jesteś, nauczyłeś się gotować, obsługiwać pralkę?

FL: Z tym raczej nigdy nie było problemu, to nie są trudne czynności. Przez ostatni czas jak mieszkalem w hotelu w Nowym Dworze, to zamawiałem catering, bo nie miałem możliwości gotowania. Ale niedługo będę mieszkał w mieszkaniu.

MŁ: Pytałem cię, przed wy-



wiadem, czy gdzieś pracujesz, to odpowiedziałeś, że pracujesz jako piłkarz. Da się z tego żyć?

FL: Mam zawód – piłkarz. Ja z tego żyję. Trochę dodatkowo działałam z tatą, ale to piłka jest moim głównym źródłem utrzymania.

MŁ: Jak przeprowadzałam z tobą wywiad w 2019 r., zapytałam: „Gdyby nie piłka, to co innego mógłbyś robić?” Wiesz, co odpowiedziałeś?

FL: Nie.

MŁ: „Byłbym trenerem, może trenerem personalnym, może wybrałbym coś związanego z dietetyką. To wszystko łączy się z tym, co robię teraz”.

FL: Może ta perspektywa teraz się poszerzyła o inne rzeczy. Jestem już starszy, mądrzejszy, więcej wiem o życiu, mam większe doświadczenie. Z tym trenerem to jest takie zabezpieczenie. Myślę nad tym poważnie, żeby mieć kilka opcji. Nawet jeśli będę grać zawodowo w piłkę na takim poziomie, na jakim będzie mnie zadowalało.

MŁ: A zadowoli cię ekstraklasa?

FL: Tak. Wiem, że mam na to potencjał, dużo osób mi to mówi. Tylko na razie ten potencjał gdzieś się hamuje, trzeba go uwolnić. Mam nadzieję, że w tym sezonie to się stanie.

MŁ: Co byś powiedział 7-letniemu Fabianowi, który dopiero zaczyna przygodę z piłką?

FL: Nie wiem, czy bym wtedy sobie wybrał ten sport. Piłka to bardzo brutalny sport. Chodzi mi o te czynniki spoza boiska. Dużo jest w tym losowości, układów, znajomości w tym wszystkim.

MŁ: Na własnym przykładzie wiem, że czasem mecz jest super sędziowany, czasem zasnąć nie mogę, bo pomyliłam się. To samo u Janka, który był twoim pierwszym trenerem. Można piłkę kochać i nienawidzić.

FL: Ja właśnie mam taką relację z piłką. Kocham, ale też nienawidzę, gdy idzie gorzej, ale cały

czas w tym jestem, idę w górę i jestem z tego zadowolony, czekam aż wskoczę jeszcze wyżej. Bo chcę więcej, III liga to nie jest mój sufit.

MŁ: Widzę cię już na szczycie, to już jest blisko.

FL: Blisko to jeszcze nie, spokojnie do tego podchodzę, ale jestem głodny tego sukcesu. I mam nadzieję, że tak to się skończy.

MŁ: Trzymam kciuki za twoje plany.

FL: Dziękuję.

ROZMAWIAŁA
MAGDA ŁOTYSZ ▲

Daniele z Gobiata

Wywiad z Justyną Ciereszko, właścicielką hodowli danieli w Gobiatach



Fot. Justyna Ciereszko

Wiera Tarasewicz: Poproszę o kilka informacji o hodowli: od kiedy trwa, kto zapoczątkował, dlaczego daniele, wzloty i upadki pierwszych lat pracy ze zwierzętami.

Justyna Ciereszko: Hodowlę zapoczątkował mój Śp. Tata Walenty Ciereszko w latach 2005-2010. Na początku zaczynał od różnych gatunków. Oprócz danieli, hodował również jelenie: jelenie szlachetne, czy też jelenie mandżurskie – jedno z najpotężniejszych ze wszystkich gatunków jeleni. Tradycja hodowli w Polsce takich zwierząt nie jest bogata, więc Tata uczył się metodą prób i błędów, jak również poprzez kontakt z innymi hodowcami. W ten sposób, zrozumiał, że np. daniele są najbardziej odpornymi zwierzętami ze wszystkich jeleniowatych na choroby i warunki atmosferyczne, jak również, że średnio koegzystują z jeleniami, gdyż w porówna-

niu do nich, są bardzo ruchliwe. Stwierdził, że daniele są łagodniejsze i łagodniej przechodzą bekowiska. Nie niszczą ogrodzeń i nie krzywdzą siebie nawzajem na taką skalę, jak jelenie. W początkowych latach Tata miał sporo przypadków śmiertelnych w hodowli. Zdarzyło się także, że hodowlę zaatakowały wilki, gdyż nie wiedział, jak prawidłowo zabezpieczyć teren hodowli przed drapieżnikami.

WT: Jak to się stało, że Pani jest teraz właścicielką hodowli? Od kiedy? Czy decyzja o podjęciu spadku po Tacie była trudna, czy zdarzyła się naturalna kolej rzeczy i tak po prostu miało być?

JC: W hodowli Taty pomagałam jeszcze za jego życia. Jednak ze wszystkim zostałam sama po nagłej śmierci Taty pod koniec 2020 r. Na początku temat mnie trochę przerastał, nie wykluczałam, że zrezygnuję z niego. Jednak z czasem, dzięki systematycznej obserwacji i opieki nad zwierzętami, wciągnęłam się. Ponadto, kontakt z tymi spokojnymi i wdzięcznymi zwierzętami, bardzo mi pomógł w przejściu procesu żałoby. Miała być naturalna kolej rzeczy, lecz nie obyło się bez dochodzenia do całej wiedzy samej, małymi krokami. Hodowla to też nie zawsze przyjemności, zdarzają się różne wypadki. Na przykład raz mi się zdarzyło, że mój ukochany koziołek zawisł na płocie, bo był zbyt pewny siebie i lubił przechodzić na podwórko po inne roślinki. Był to niezwykle drastyczny i bolesny widok, koziołek się wykrwawił. Od tamtej pory mam większą motywację, by się doskonalić w hodowli i nie dopuszczać do nieprzyjemnych zdarzeń, a za cel założyłam sobie podnoszenie bezpieczeństwa i komfortu zwierząt.

WT: Co można powiedzieć o stanie aktualnym hodowli: czy stado jest duże, jakie są

ograniczenia i sukcesy? Hodowla hobbystyczna, bo ...

JC: Stado jest duże, liczy ponad 40 danieli. Bardzo się cieszę, że w tym roku osiągnęły one świetną formę – widać to po ich wadze, sierści i porożu. Jak pokazują zdjęcia czy zwierzęta innym hodowcom, przyznają, że np. samce są wyjątkowo potężne. Ich poroża przekraczają 2 kg, co oznacza, że są zdrowe i mają świetną dietę. Nie bez znaczenia jest również regularne odrobaczanie i łagodna zima. Jednak mam już za dużo byków – właśnie rozmawiam z hodowcami o sprzedaży ok. 10 sztuk. Nie jest to łatwe, bo mają imiona i człowiek się do nich przywiązuje, ale byki trzeba wymieniać co 4 lata. Zbyt duża ich ilość nie sprzyja bezpieczeństwu podczas bekowiska, jak również zagraża łaniom – mogą je zamęczyć. Oczywiście nie wspomnę, ile pożywienia potrzebują. Na ten moment nie



Fot. Justyna Ciereszko

chcę powiększać ich ilości. Jest ona optymalna do terenu, po którym biegają.

Hodowla jest hobbystyczna, bo nigdy nie traktowaliśmy jej zarobkowo. Obcowanie z tymi zwierzętami mojemu Tacie i mnie, sprawiało ogromną przyjemność, relaks. Zresztą, każdy ma jakieś swoje hobby. Zarówno ja, jak i Tata, zawodowo zajmowaliśmy się stresującymi dziedzinami, więc u nas, zamiast np. używek - danieli. U Taty dodatkowo pszczoły.

WT: Czy duża odległość od miasta Białegostoku jest pomocą czy przeszkodą w funkcjonowaniu hodowli?

JC: Oczywiście, że przeszkodą. Każde zwierzę, nawet samodzielne i z natury dzikie, wymaga doglądania. Staram się być w hodowli 2 razy w tygodniu. Mam też cały teren objęty kamerami, więc regularnie spoglądam, czy nie dzieje się nic niepokojącego. Jednak mimo wszystko, nie jest to np. koń, który wymaga codziennego doglądania. Zasadą u danieli jest: stały dostęp do pożywienia i wody, bezpieczeństwo, tj. odpowiednie ogrodzenie i ochrona przed drapieżnikami (pastuch elektryczny), brak niepożornych śmieci na terenie hodowli, np. sznurków, w które mogą zaplątać poroże i zrobić sobie krzywdę. Ważne jest też to, żeby teren był w miarę oddający ich naturalne środowisko (zakrzaczenia, drzewa, dostęp do traw i względna cisza / spokój).

WT: Czy jest możliwość bliskiego spotkania np. turysty z danielami, jeśli tak, to na jakich zasadach?

JC: Na ten moment nie widzę takiej możliwości, gdyż u naszych sąsiadów, m.in. w Niem-



Fot. Justyny Ciereszko

czech i Słowacji odnotowano ogniska pryszczycy - wirusa śmiertelnego również dla jeleniowatych. Wirus ten bardzo łatwo się przemieszcza, nawet na podszwach butów. Sprawa jest monitorowana przez Główny Inspektorat Weterynarii, ale gdyby wirus pojawił się w pobliżu hodowli, to byłaby naprawdę tragedia. A w razie pojawienia się tego wirusa w stadzie, trzeba by było wybić całe stado. Nie chcę do tego dopuścić, nawet jeśli trochę przesadzam w tym względzie, to wolę dmuchać na zimne, zwłaszcza, że teraz jest sezon urlopowy, ludzie podróżują, przemieszczają się. Ale oczywiście, z czasem zamierzam się otworzyć na turystów. Nie wiem jeszcze w jakiej formie, mam parę pomysłów. Na ten moment, nie widzę proble-

mu, żeby podejrzeć danieli zza płotu, co zresztą widzę, ludzie robią.

WT: Czy jeszcze coś chciałaby Pani dopowiedzieć?

JC: Dużo ludzi chce hodować danieli, zwłaszcza jak przejeżdżają obok i zobaczą ich urodę i urok. Moim zdaniem, wszystko da się zrobić, jednak podstawą jest duży teren, imitujący naturalne środowisko i bezwzględnie – solidne, co najmniej dwumetrowe ogrodzenie oraz zabezpieczenie przed drapieżnikami. Ponadto, daniel jest na liście inwazyjnych gatunków obcych, w związku z tym, podejrzewam, że z czasem Ustawodawca będzie nakładał coraz więcej ograniczeń na takie hodowle. Są to bardzo inteligentne zwierzęta, spostrzegawcze i przewidujące. W związku z tym, trzeba pamiętać, że oswojony byk daniela w czasie bekowiska, może być niebezpieczny, może nawet niechcący skrzywdzić gospodarza. Zakładanie takiej hodowli w celach zarobkowych - również wątpliwy pomysł. Nie znam hodowcy, który by na tym zarobił. Nasze przepisy sanitarne i nie tylko, nie są przystosowane do prowadzenia takich hodowli na szeroką skalę w celach zarobkowych.

Ja ze swojej strony powiem, że jestem wegetarianką, dlatego osobiście nigdy nie zjem daniela, ponadto – staram się nie sprzedawać tych zwierząt stricte na mięso.

ROZMAWIAŁA
WIERA TARASEWICZ ▲

Elegia o Lubie i Wierze



Fot. Agnieszka Majewska

Pani Luba

Piętnaście lat temu z dwójką małych synków z tyłu samochodu podążyłam drogą wzdłuż granicy białoruskiej na Podlasiu. Wjechałam do wsi Chomontowce. Zatrzymałam się przy ławeczce, na której siedziało kilku mężczyzn. Jeden z nich okazał się

sołtysem wsi. Zapytałam, czy jest tu jakiś dom na sprzedaż.

Od dawna marzyłam o drewnianej chacie. O kawałku ziemi na dalekim wschodzie, na granicy z Białorusią. Tu są moje korzenie. W Chomontowcach usłyszałam odpowiedź: tak. Wskazano mi dom, w którym mieszkały dwie siostry opiekujące się domem na sprzedaż. Tak poznałam Lubę i Wierę. Zaprowadziły mnie do zapadającej się w ziemię chatynki. Zarośniętej pokrzywami tak, że nie było widać drzwi. A jednak to ona stała się moim drugim domem. Centrum mojego świata odpoczynku i nabierania energii. Ale nie o tym domu jest ta opowieść. Tylko o dwóch siostrach, które stały się ważną częścią mojego życia.

Kiedy pierwszy raz zapukałam do drzwi, otworzyły mi dwie postacie. Ubrane całe na czarno. W długich spódnicach, w chustkach zawiązanych ciasno pod brodą. Małeńkie. Każda zaledwie trochę ponad metr wzrostu. Wyglądały nie tylko jak z innej epoki, ale jak z baśni. Ich sylwetki i spojrzenia były

niezwykłe. Poczułam, że stoją przede mną dwie wróżki. Istoty z pogranicza światów. Czułam, że spotykam kogoś wyjątkowego.

Luba urodziła się w 1938 roku. Wiera w 1942. Ich dzieciństwo to wojna. I chowanie się u sąsiadów w ziemiance przed Niemcami. Życie w dwóch krajach – ZSRR, potem w Polsce. Najpierw uczyły się w lokalnej szkole po rosyjsku, a po 1948, kiedy przesunięto granicę, po polsku. Miały czworo rodzeństwa. Oprócz nich, w ich domu mieszkali rodzice, głuchoniema ciotka Manieczka i babcia – baba Agata. Około dziesiątego roku życia jedyne w rodzinie przestały rosnąć. Tak już zostało. Życie w małej społeczności, w której tak się wyróżniały, nie mogło być łatwe. A jednak niosły je z akceptacją i godnością. Ciężko pracowały. Mieszkały w małej chatce pełnej trzech pokoleń ludzi. Uczyły się wszystkiego, co potrzebne do przetrwania. Tkać. Szyć. Orać. Sadzić. Zbierać. Prowadzić wiejski dom od podstaw.

Kiedy je poznałam, były już po siedemdziesiątce. Mieszkały same. Cała rodzina

odeszła – umarli wszystkie siostry i bracia oraz rodzice. A one nadal trwały, trzymały się siebie. Nierozłączne, podobne do siebie, jak dwie połówki jednej duszy. Mówiły po białorusku. Po polsku. A najczęściej „po naszymu” – w naszej lokalnej mieszance. Nauczyły mnie tego języka. Uprawiały spory ogród. Warzywa, owoce, „kartoszki”. Robiły przetwory i zapasy na zimę. Ze skromnej emerytury dokupowały tylko to, czego nie umiały same wyprodukować. Żyły skromnie, ale pięknie i spokojnie. Dumne ze swojego zaczerpniętego ogrodu. Dumne ze swojego królestwa. Były hojnością samą w sobie. Uczyły mnie, jak palić w piecu. Jak sadzić. Jak żyć na wsi. Przynosiły ręcznie tkane kapy, aby pomóc mi udekorować dom. Narzędzia do pracy w ogrodzie. A nawet starą pralkę „Franię”, której z miłością używam do dziś. Lubka potrafiła rano zapukać i wejść z gorącymi plackami ziemniaczanymi. Na śniadanie.

Ja odwdzięczałam się, jak mogłam. Pomaagałam w cięższych pracach, jak koszenie i układanie drewna. Organizowałam lekarzy, leki, przewozy do szpitala. Opiekowałam się nimi przez piętnaście lat. Najpierw sama. Potem z ich bratanicą, Ireną, która przeprowadziła się na wieś i zamieszkała w sąsiednim domu. Kiedyś obiecałam im, że ich nie zostawię i będę pomagać im aż do śmierci. Wspólnie z Ireną dokonaliśmy tego. Ale tak naprawdę to one opiekowały się mną. Ucząc mnie prostoty, uważności, akceptacji i spokoju.



Fot. Małgorzata Żukowska

Pani Wiera

Były wzorem życia, które niczego nie żąda. Nie było w krzty rozczeniowości. Nie znały poczucia niewystarczalności. Nigdy nie narzekały. Nigdy nie powiedziały złego słowa o nikim. Umiały brać życie dokładnie takim, jakim było. Bez pretensji. Żyły w zgodzie z porami roku i światłem słońca. Od wiosny do jesieni ciężko pracowały w ogrodzie. Zimą zwalniały tempo i odpoczywały, siedząc w oknie i patrząc na świat. W głębokiej medytacji. Wszystko w ich domu miało drugie, trzecie, piąte życie. Nic się nie marnowało. Rękawiczki do zdejmowania gorących garnków z pieca były łatanе dziesięcioma różnymi kolorami materiału. Wyglądały jak małe patchworkowe dzieła sztuki. Torebki z ce-

rowanymi rączkami i pozszywanymi brzegami przeżywały kolejne dekady. Wszystko było naprawiane. Reperowane. Dawane na nowo światu. Z cierpliwością, którą mało kto z nas już ma.

Obie kochałam, ale z Lubą łączyła mnie szczególna więź. Była moją prawdziwą przyjaciółką. Pomimo że pochodziliśmy z dwóch różnych światów – wiekowo, społecznie, kulturowo – stanowiłyśmy całość. Rozumiałyśmy się bez słów. Nadawałyśmy na tej samej fali. Kiedy patrzyłam w jej oczy, miałam wrażenie, że znam ją z innego życia. Była moją siostrzaną duszą.

Wiera odeszła półtora roku temu. Lubę pożegnaliśmy wczoraj. Obie zostają ze mną na zawsze. Są częścią tej wsi. Częścią mojego domu. Częścią mnie. Moimi wróżkami, które otworzyły mi drogę do życia tutaj. Moimi dobrymi duchami, które mnie prowadzą. Kiedy zapędzam się w swoim miejskim życiu, stają mi przed oczami. Siedzą zimą w oknie i cierpliwie czekają na wiosnę. Kiedy martwię się przyszłością, przypomina mi się Wiera i jej skupienie na tu i teraz przy krojeniu czosnku. Na drobnutki, równiutkie, maleńkie cząsteczki.

Dziękuję Wam, kochane Lubo i Wiero. Jesteście zawsze w moim sercu. W zieleni chomontowskich drzew, w błękitie chomontowskiego nieba i w każdej gwiazdce na nim świecącej. Wieczna pamięć.

Link do źródła: <https://amazed.pl/2025/08/28/elegia-o-lubie-i-wierze/>

MAŁGORZATA ŻUKOWSKA ▲

Zabawa „Na Annę” w Królowym Moście

Zabawa „na Annę” w Królowym Moście 7 sierpnia, w czwartek? Tak, bo tego dnia przypada parafialne święto w cerkwi w Królowym Moście - Zaśnięcie św. Anny. A tradycją już jest, że ta zabawa ma swoją stałą datę. W tym roku odbyła się po raz dziesiąty. Jak zwykle jej organizatorem było Gminne Centrum Kultury w Gródku przy współpracy z sołectwami Królowy Most i Kołodno.

Królowy Most jest z racji filmów z serii „U Pana Boga...” może najbardziej znaną wsią w naszej gminie. Chociaż ci, co filmy widzieli, wiedzą, że nie mają one nic wspólnego z faktycznym Królowym Mostem. Turystki z daleka, które przyjechały tu na zabawę po raz pierwszy były z tego powodu bardzo zaskoczone. I ten cichy Królowy Most, w którym na co dzień jest jak u Pana Boga za piecem, na kilka godzin rozbrzmiał piosenką białoruską. Kiedyś na ten prazdnik na Hannę do Królowego Mostu zjeżdżali się ludzie z całej niemal gminy. Długi sznur samochodów



Fot. Doroła Sulżyk | GCK w Gródku

i furmanek ustawiał się wzdłuż szosy, bo na wiejskiej uliczce miejsc nie starczało.

Tego dnia Anny, Anie, Aneczki, Hanny,

Handzie, Anulki były co rusz pozdrawiane i obsypywane życzeniami ze sceny przygotowanej na potrzeby wydarzenia na placu bo-

iska. Na wiejskiej scenie od 18.00 do 23.00 królowała muzyka, głównie białoruska. Z zespołów działających przy GCK wystąpili: Kalina, Rozśpiewany Gródek, Jesienny liść, Vena, solista Piotr Sokołowski. A gościnnie do tańca i słuchania zagrali: Kapela Braci Rejwów (Mateusz ze Zbyskiem świetnie poprowadzili ludowe tany), AleS.Band i TytanBand, który przygrywał do końca imprezy. Zabawa cieszy się zainteresowaniem nie tylko mieszkańców Królowego Mostu i Kołodnego, ale i okolicznych miejscowości, Białegostoku i turystów.

Podczas wydarzenia dzieci brały udział w przeciąganiu liny, obiegały też plac zabaw. Przedsiębiorcze przedstawicielki najmłodszego pokolenia przygotowały kramik z wy-

śmienitymi lemoniadami. Można było się pożywić w foodtrucku, który przybył z dalekiej części Polski. Na ustawionej w pobliżu sceny tablicy chętne osoby zostawiały swoją opinię na temat wydarzenia. Ania i Waldek napisali, że „jest bardzo fajnie i miło”, ktoś dorzucił: „Fajnie by było, gdyby można było kupić potrawy regionalne”, komuś brakowało śpiewów przy ognisku, Kasia i Ania z Krakowa i Berlina dodały: „Jedziemy trasą Green Velo z Białej Podlaskiej do Białegostoku, jesteśmy tu jedną noc i natknęłyśmy się na ten wspaniały event. Fantastyczny klimat!”. Były też wpisy: „Bardzo dobrze, ale by się chciało młodzieżowych piosenek”. „super”, „dziękujemy”. „Nasi włodarze mogliby od was uczyć się organizowania takich imprez.”

– usłyszałam od sympatycznego uczestnika z okolic Poznania.

Czy sprawdza się powiedzenie „Hanna – jesienna panna”? Lato tego roku jest wyjątkowo kapryśne. Na Annę przyszły już wczesnojesienne chłody.

Zabawa jest organizowana w ramach projektu pn. „Cykl letnich zabaw przy muzyce białoruskiej w Gminie Gródek” dofinansowanego przez Ministerstwo Spraw Wewnętrznych i Administracji.

Fotorelacja na str. 15

DOROTA SULŻYK ▲

Boso na wskroś łąki,
W stronę rzeki,
Niesiemy ten sztandar,
Świeże źdźbło trawy,
Na którym potrafimy,
Wygrać swój dziecięcy hymn,
Wkładając je umiejętnie między kciuki,
Zanim trawa wyschnie,
I stanie się siankiem,
Pod wigilijnym obrusem,
A później tym,
Pojedynczym źdźbłem obwiązać,
Schorowane drzewko owocowe,
Aby do lata wyzdrowiało.



Боса на скрозь луга,
У бок ракі,
Нясем гэты сцяг,
Свежае сцябло травы,
На якім умеем,
Сыграць свой дзіцячы гімн,
Укладваючы яго ўмела паміж вялікія пальцы,
Пакуль трава высахне,
І стане сенцам,
Пад абрусом каляднага стала,
А пасля тым,
Адным сцяблом абвязаць,
Хворае пладовае дрэўца,
Каб яно паправілася да лета.

Autor: Dariusz Żukowski

W ogrodzie i kuchni. Odcinek sto pierwszy

Uroczy mikołajek nadmorski

Za uroczą nazwą „mikołajek nadmorski” kryje się niezwykle silna roślina. Choć wygląda niepozornie, wykazuje szczególną zdolność przeżycia w nieprzyjnym środowisku. Jest to bylina o sztywnej, wyprostowanej łodydze, która może osiągać wysokość od 30 do nawet 100 centymetrów. Jej liście są twarde i kolczaste, co od razu przywołuje na myśl rośliny z terenów suchych i nasłonecznionych. Liście mają niebieskawo-zielony kolor, często z odcieniem srebrzystym, co dodatkowo przyciąga uwagę i nadaje roślinie unikalnego wyglądu. Najbardziej rozpoznawalnym elementem mikołajka są jego kwiaty – zebrane w małe, kuliste główki o intensywnym, niebieskim lub fioletowym kolorze. Kwiatostany te otoczone są drobnymi, sztywnymi przylistkami, które nadają roślinie kolczastej struktury. Cała roślina wygląda surowo i nieco egzotycznie, pomimo, że rośnie na wydmach i na kamienistym podłożu, opiera się działaniu wiatru, soli morskiej, jednocześnie czerpiąc



Fot. archiwum Autorki

składniki odżywcze z ubogiej gleby, która nie zatrzymuje wody. Dzięki tym zdolnościom, pomimo zasolenia środowiska, w którym żyje, mikołajek nadmorski jest w stanie utrzymać swoją wewnętrzną równowagę wodną,

a tym samym przetrwać nad morzem nie usychając. Mikołajek nadmorski jest niezwykle odporny na działanie słońca, a nawet bardzo go potrzebuje: aby prawidłowo się rozwijać, musi otrzymywać sporą dawkę bezpośredniego promieniowania słonecznego przez przynajmniej kilka godzin dziennie.

W Polsce środowiskiem naturalnym mikołajka są nadmorskie wydmy nad Bałtykiem. Kwitnie od czerwca do początku września. Jednak pamiętajcie - mikołajek nadmorski jest pod ochroną! Wszystko, co możemy z nim nad morzem zrobić, to go podziwiać. Mimo to, da się go uprawiać w ogrodzie, jeżeli uda Wam się znaleźć nasiona lub sadzonkę ze sprawdzonego źródła. Na pewno będzie potrzebować maksymalnie piaszczystej gleby i pełnego słońca, na ciężkich glebach nie da sobie rady. Łatwiejszy do uprawy i znalezienia na pewno będzie mikołajek płaskolistny, a jeszcze mniej typowy, a również występujący w Polsce - mikołajek polny. Rośliny, o

których dziś Wam piszę, tolerują suszę, dlatego idealnie nadają się do ogrodów skalnych oraz miejsc, gdzie inne rośliny mogą mieć trudności z przetrwaniem. Ważne jest, aby zapewnić im odpowiedni drenaż, ponieważ nadmiar wilgoci w glebie może prowadzić do gnicia korzeni. Mikołajek płaskolistny nie wymaga częstego nawożenia – roślina dobrze rośnie nawet w ubogich glebach, ale na żyzniejszych stanowiskach będzie bardziej okazała. Jest mrozoodporny, co oznacza, że

przetrwą zimę bez większych problemów, jednak młodsze egzemplarze warto zabezpieczyć przed nadmierną wilgocią, na przykład poprzez przykrycie rośliny suchym materiałem. Mikołajek nie wymaga za to przycinania ani szczególnej troski, co czyni go idealnym wyborem dla osób szukających niskiego nakładu pracy w pielęgnacji ogrodu.

I jeszcze jedna bardzo ważna informacja. Zauważyliśmy, że kochają go różne zapylacze! Były na nim takie klejnoty jak: wonnica

piżmowa - całkiem spory chrząszcz (do 34 mm), kruszyce złotawki, czy tryk klonowiec. Pod koniec lipca na mikołajku było naprawdę tłoczno. Roślina, której dziś poświęcałam cały artykuł, doskonale nadaje się również na suche bukiety. Na zdjęciu, kochani czytelnicy macie tego dowód. Pozdrawiam, życząc pięknej jesieni.

BARBARA NICZYPORUK ▲

Podziękowanie

Koło Gospodyń Wiejskich „AleBabki” ze Słuczanki serdecznie dziękuje Radnym Rady Gminy Gródek, w szczególności Monice Ratyńskiej, Radosławowi Kuleszy i Katarzynie Petelskiej za miłą współpracę.

Ale 
Babki
ZE SŁUCZANKI

MIROSŁAWIE ROŻKO
najszczerze kondolencje z powodu śmierci

SYNA

składają
Koleżanki z Koła Gospodyń Wiejskich
„AleBabki” ze Słuczanki

Dziękujemy wszystkim za modlitwy i uczestniczenie
w pogrzebie naszego brata i wujka

Śp. Andrzeja Danika.

Rodzeństwo z rodzinami

Porada językowa

Kończą się wakacje i za chwilę rozpocznie się kolejny rok szkolny. Wyrasza z pochodzenia od starogreckiego *skhole*, *schole*, łacińskie *schola*, *scola*. Pierwotnie to słowo oznaczało spokój, czas wolny. Z czasem zaczęto określać nim zgromadzenia ludzi, podczas których dyskutowano, prowadzono wykłady. Odbываły się one w czasie wolnym od zajęć. Dzisiaj wyraz szkoła oznacza instytucję, której celem jest kształcenie oraz budynek, w którym się nauka odbywa. Pierwsze szkoły powstały w X wieku na potrzeby duchowieństwa. Najstarszą akademią w Polsce była założona przez Kazimierza Wielkiego w 1364 roku Akademia Krakowska. Słowo *akademia* pochodzi od starożytnej szkoły Platona w gaju Akademosa w Atenach. Politechnika to szkoła o profilu technicznym. Politechnos, wywodzący się z greki, znaczy biegły w wielu sztukach. Uniwersytet pochodzi z łacińskiego słowa *universitas*, oznaczającego wspólnotę. A na koniec przytoczę słowa Johna Marsdena: „Szkoła ma jedną zaletę: kiedy coś w twoim życiu idzie nie tak, zawsze możesz tam pójść, bo w szkole tyle się dzieje, że łatwo zapomnieć o problemach”. Czego życzę wszystkim uczniom i pracownikom szkoły.

Irena Matysiuk

Barbarze Petelskiej

z powodu śmierci

MAMY

wyrazy szczerzego żalu i współczucia składają

Koleżanki z Koła Gospodyń Wiejskich
w Gródku

Wiadomości Gródeckie
Haradockija Nawiny

„Wiadomości Gródeckie – Haradockija Nawiny”. **Wydawca:** Gminne Centrum Kultury w Gródku. **Redagują:** Dorota Sulzyk (redaktor naczelna), Radosław Kulesza (skład i łamanie), Magdalena Łotysz. **Współpracują:** Irena Matysiuk, Wiera Tarasewicz, Barbara Niczyporuk, nauczyciele i uczniowie Zespołu Szkół w Gródku, stowarzyszenia i jednostki organizacyjne z terenu Gminy Gródek. **Adres redakcji:** ul. A. i G. Chodkiewiczów 4, 16-040 Gródek, tel. 85 7180 136, e-mail: dsulzyk@gckgrodek.pl, www.gckgrodek.pl, facebook: wiadomoscigrodeckie. *Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada oraz zastrzega sobie prawo do skracania i redagowania materiałów przekazanych do opublikowania. Gazetę można kupić w sklepach na terenie gminy Gródek, bądź zamówić prenumeratę (4,50 zł + 7,60 zł koszt wysyłki - cena za jeden miesiąc; nr rachunku bankowego: BS Białystok O/Gródek 68 8060 0004 0390 0202 2000 0050. Gazeta w formacie PDF dostępna na koniec miesiąca na stronie www.gckgrodek.pl.*

Materiały, listy, uwagi, ogłoszenia i reklamy przyjmuje Gminne Centrum Kultury. Numer złożono 03.09.2025 r. Wydrukowano w drukarni ARES w Białymstoku. ISSN: 1427-261X, NAKŁAD: 330 egz.

OGŁOSZENIA

- ▼ **SPRZEDAM** eko-mleko tel. 791567539
- ▼ **KUPIĘ** kosiarkę ok. 170 cm tel. 791567539
- ▼ **SPRZEDAM** drewno opałowe. Kontakt: 608 352 635
- ▼ **SPRZEDAM** działkę rolną 3800 m2 przy ul. Polnej w Gródku, tel. 668 532 777
- ▼ **KUPIĘ LAS**, tereny zakrzaczone tel. 791 585 629
- ▼ **USŁUGI TAPICERSKIE** Piotr Sokołowski - Załuki tel. 504 441 220
- ▼ **USŁUGI KOMINIARSKIE** tel. 600 419 106

Dom Pogrzebowy CEREMONIAŁ

Anatol Choruży
ul. Młynowa 10
16-040 Gródek

TEL: 608 319 632

W skład usługi pogrzebowej wchodzi:
trumna, Krzyż z tabliczką, klepsydry,
komplet garderoby, eksportacja zmarłego
z różnych miejsc, karawan, załatwianie
formalności (USC, kościół lub cerkiew),
wyniesienie z domu, wykopanie
oraz usypanie grobu, chłodzenie zwłok,
bus do przewozu osób uczestniczących
w pogrzebie.

Do dyspozycji posiadamy sale pogrzebowe oraz
chłodnię do przetrzymywania zwłok. Cena obowią-
zuje w promieniu 100 km. Powyżej 100 km według
ustalonych stawek
za transport. Wykonujemy także kremację ciała oraz
inne usługi pogrzebowe i cmentarne. Działamy pro-
fesjonalnie! Gwarantujemy solidne usługi!
Do Państwa dyspozycji 24 h na dobę.



SOKOŁOWSKI

USŁUGI
BUDOWLANO SPAWALNICZE

TEL. 798 628 739

KRZYSZTOF SOKOŁOWSKI
UL. MICHAŁOWSKA 9/2,
16-040 GRÓDEK
KRZYSIEKMAJSTER1985@GMAIL.COM

- SPAWANIE BRAM, PRZĘSEŁ, FURTEK
ORAZ BALUSTRAD
- SPAWANIE KONSTRUKCJI
- ROZBIÓRKA I BUDOWA
NOWEGO OGRODZENIA
- MONTAŻ AUTOMATÓW DO BRAM

ATRA GROUP TECHNIKA GRZEWCA DYSTRYBUCJA, MONTAŻ, SERWIS



KOSTRZEWA®
LIDER KOTŁÓW
I PALNIKÓW NA PELLET

602 151 098
atragroup@wp.pl
ul. Ciesielska 2
15-542 Białystok

AUTO GRZEŚ

GRZEGORZ KUŹMICH

- NAPRAWA AUT
POWYPADKOWYCH,
POKOLIZYJNYCH,
SKORODOWANYCH
- NAPRAWA ZDERZAKÓW
- SERWIS KLIMATYZACJI
ODGRZYBIANIE,
NAPEŁNIANIE CZYNNIKIEM
- POMOC DROGOWA

608 35 26 35
881 31 16 03



Biuro Księgowe Buchalter Piotr Bancarewicz

ul. Chodkiewiczów 32 lok.14
16-040 Gródek
tel. 85 71 80 296
tel. kom. 666 046 664
e-mail: biuro-buchalter@wp.pl

■ księgowość

■ kadry

■ BHP

Doradztwo przy
zakładaniu firmy za darmo!

EKOPROM EKOINŻYNIERIA

- PRZYDOMOWE OCZYSZCZALNIE ŚCIEKÓW
- SZAMBA
- PRZYŁĄCZA WODNE I KANALIZACYJNE
- STUDNIE, UZBROJENIE I PRZYŁĄCZE DO DOMU
- WYKOPY MINIKOPARKĄ 2,5T:
POD FUNDAMENTY, PRZYŁĄCZA
ELEKTRYCZNE, ITP.
- USŁUGI MINIWYWROTKĄ 4 T.

MICHAŁ HAWRYŁYSZYN
ZAŁUKI 100
TEL. 512-086-437



- USŁUGI - MINI TRAKTORKIEM

koszenie kosiarką bijakową,
orka: pługiem, glebogryzarką,
przyczepa samowyładowcza,
zrębkowanie gałęzi rębakiem

MICHAŁ HAWRYŁYSZYN
ZAŁUKI 100
TEL. 512-086-437
www.ekoprom.com.pl



668-464-293

Dawid Marcinczyk
ul. Malinowa 10,
16-040 Gródek

- wycinka lasów
- trzebieże
- zręby
- czyszczenia
- czyszczenia sanitarne
- wycinka drzew trudnych
- czyszczenia działek
- koszenie traw i zarośli
- skup pozyskanego drewna



GABINET MASAŻU
JUSTYNA SKROBCZYŃSKA

- Masaż klasyczny
- Masaż leczniczy
- Drenaż limfatyczny
- Masaż segmentarny
- Masaż Izometryczny
- Masaż Centryfugalny
- Masaż Relaksacyjny

ul. Fabryczna 12/4 lok.2
16-040 Gródek tel. 666 046 682
NIP: 966 144 16 74 jskrobczynska@gmail.com



- WYCINKA, FREZOWANIE,
KARCZOWANIE I SPRZĄTANIE
DZIAŁEK I GRUNTÓW ORNYCH
- ODBIÓR POZYSKANYCH
MATERIAŁÓW I KORZENI
- SPRZĄTANIE POWIERZCHNI
TRZEBIEŻOWYCH I GAŁĘZI
- USŁUGI KOPARKĄ KOŁOWĄ
I GĄSIENICOWĄ

„FOREST” JAROSŁAW GROCHOWSKI
TEL. 600 522 665

WYWÓZ NIECZYSTOŚCI PŁYNNYCH



ANDRZEJ ŁUKASZUK

- SZAMBA I PRZYDOMOWE OCZYSZCZALNIE
- ŚCIEKI PRZEMYSŁOWE
- PRZEPOMPOWNIE ŚCIEKÓW
- OSADNIKI, TŁUSZCZOWNIKI
- MYJNIE SAMOCHODOWE
- UDRAŻNIANIE KANALIZACJI WUKO



507 73 74 73
BIAŁYSTOK NIP: 542-101-40-77



DOŚWIADCZAJ
JEDZENIA INACZEJ

- wesela słow
- restauracja
- noclegi



KONCEPT
BORKI 33



www.maciejowkaborki33.pl
rezerwacje kom. 577 483 333



Perłowy Uśmiech



www.perlowy-usmiech.pl

Centrum Stomatologii Estetycznej

PERŁOWY UŚMIECH



STOMATOLOG **PEŁEN ZAKRES USŁUG**

Gabinet najbliżej Ciebie:

ul. Młynowa 10 lok. 3

16-040 Gródek

grodek@perlowy-usmiech.pl

Rejestracja: (85) 307 08 55

Godziny otwarcia:

Poniedziałek 8.00-14.00 | Wtorek – nieczynne | Środa 12.00-18.00
Czwartek 12.00-18.00 | Piątek 10.00-16.00 | Sobota 9.00-15.00

PROTEZY REFUNDOWANE BEZ KOLEJKI

wybielanie lampą
beyond™ Polus

NFZ
Narodowy Fundusz Zdrowia